

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

PLISS N0208-7693
NR INDEKSU 35015

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ Piątek, 1986—01—03 ■ Nr 2 (11493) ■ Rok XXXVIII ■ Cena 8 zł ■ Wyd 1

„Od piątku do piątku”
magazyn społeczno-kulturalny
„Gazety Krakowskiej”

PROZA ■ POEZJA ■ ESEJ ■ REPORTAŻ ■ PRZEKŁADY ■ WSPOMNIENIA ■ FELIETONY ■ RECENZJE ■ CIEKAWOSTKI

■ str. 3: o eksporcie polskich produktów rolnych — Tomasz Ordyk ■ str. 3 i 5: reportaże oyczejow Janusza Hańderka ■ str. 4: kolejny fragment książki Jerzego

Modela pt. „Piekło zaplanowane” ■ str. 5: Zygmunta Marciniaka o „Balu” — filmie Ettore Scoli ■ str. 6: korespondencje Konrada Strzelewicza z Armenii i

Wojciecha Żurawskiego z Norwegii; Zygmunta Kiszakiewicza o „płytkach roku”

REAKCJE NA WYSTĄPIENIA M. GORBACZOWA I R. REAGANA

WASZINGTON (PAP). Ogrędnia radzieckiego przywódcy Michaiła Gorbaczowa do narodu amerykańskiego i prezydenta Ronald Reagana do narodu radzieckiego spotkały się z olbrzymim zainteresowaniem w USA.

Jak podkreślała amerykańska prasa masowa, wyjątkowość wystąpienia przywódcy radzieckiego oglądali w telewizji USA miliony ludzi. Wszystkie główne stacje telewizyjne USA przerwały programy, aby transmitować to wydarzenie.

Komentując wystąpienie M. Gorbaczowa stacja telewizyjna NBC ocenia je jako ważne wydarzenie „wyrzadzające nadzieje i oczekiwania narodu radzieckiego na pokój w nadchodzącym roku”.

Zachodniemiecka agencja prasowa DPA przekazała pełny tekst wystąpienia obu przywódców, a cytaty z przemówień były wielokrotnie powtarzane w noworocznych audycjach radiowych w RFN. Agencja podkreśla, że w momencie, kiedy prezydent Reagan „reklamował”

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

POLITYK CHADECJI ZA DIALOGIEM MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM

BONN (PAP). Za intensyfikację dialogu między Zachodem a Wschodem, w tym między CDU/CSU a SPD, wiceprezident CDU/CSU Volker Ruehe. W oświadczeniu ogłoszonym w czwartek, polityk chadecki zachodniemieckiej powiada, że — niezależnie od różnorodnych mocarstw — trzeba wyzyskać wszelkie możliwości poprawy stosunków między Wschodem a Zachodem. Dobre sąsiedztwo i współpraca mają bowiem ważne znaczenie dla całej Europy.

KRWAWY POCZĄTEK NOWEGO ROKU W RPA

LONDYN (PAP). Krwawy był początek nowego roku w RPA. Rasistowska policja otworzyła ogień do tłumów murzynów, zgromadzonych na jednej z placów Durbanu (w RPA trwa obecnie upalne lato). Z komunikatów policji wynika, że niespokojnie było również w innych aglomeracjach. Zamotowano 11 ofiar śmiertelnych. Byli to uczestnicy różnych form protestu przeciwko apartheidowi.

W Durbanie w czasie interwencji policji, która użyła gazów łzawiących, podpalono jeden z wozów policyjnych i inne obrzucono kamieniami. Incydent wybuchł w wyniku niedopuszczenia ludności murzyńskiej do placu zarezerwowanych w znacznej mierze dla białych.

HISZPANIA NAWIĄŻE STOSUNKI DYPLOMATYCZNE Z IZRAELEM

MADRYT (PAP). Hiszpański minister spraw zagranicznych Francisco Fernandez Ordoñez powiada, że Hiszpania nawiąże stosunki dyplomatyczne z Izraelem na początku tego roku. Minister Ordoñez nie podał dokładnego terminu nawiązania kontaktów dyplomatycznych z Tel Awiwem. Hiszpania jest jedynym państwem spośród zachodnioeuropejskich, które nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych z Izraelem.

Madryt zobowiązał się nawrócić stosunki dyplomatyczne z Izraelem przed wyborami, które mają odbyć się w tym roku. Oświadczone, że nastąpi to „we właściwym momencie”.

DUCHOWNI USA TWORZA GRUPĘ SAMOOBRONY PRZECIWKO RASISTOWSKIM EKSCESOM

NOWY JORK (PAP). Duchowni i działacze religijni w hrabstwie Essex w stanie Massachusetts utworzyli grupę samoobrony przeciwko różnym przejawom rasizmu i antysemityzmu. Krok ten podjęto w związku z nasilającymi się w tym stanie przejawami rasowej i religijnej nienawiści i aktywizacją różnego rodzaju neofaszystowskich ugrupowań.

Jak oświadczył przedstawiciel grupy samoobrony, duchowni i działacze kościelni zjednoczyli swe wysiłki, ponieważ nie chcą się dłużej godzić z przejawami rasizmu i nienawiści w stosunku do mniejszości narodowych.

W ostatnim czasie w Essex miało miejsce wiele ekscesów rasistowskich. Došlo m. in. do profanacji synagog, na których ścianach ugrupowania neofaszystowskie umieszczyły hitlerowskie swastyki.

Drugim — obok dekrety o reformie rolnej z września 1944 r. — aktem prawnym o podstawowym znaczeniu dla gospodarki Polski Ludowej była ustawa z 3 stycznia 1946 r. o nacjonalizacji przemysłu i innych głównych dziedzin gospodarki. Na mocy tej ustawy na własność państwa przechodziły bez odszkodowania m. in. przedsiębiorstwa przemysłowe, górnicze, komunikacyjne i bankowe, ubezpieczeniowe i handlowe Rzeszy niemieckiej i byłego Wolnego Miasta Gdańska, ich obywateli (z wyjątkiem osób narodowości polskiej lub innej przeludowanej przez Niemców) oraz osób zbiegłych do nieprzyjaciela. Natomiast za odszkodowaniem państwo przejmowało pozostałe przedsiębiorstwa, które na owe czasy można określić mianem dużych, bowiem zdolne zatrudnić w czasie jednej zmiany ponad 50 pracowników. By nie utrudniać procesu odbudowy kraju spod działających przepisów ustawy wyłączone m. in. przedsiębiorstwa budowlane i instalacyjne zdolne zatrudnić więcej niż 50 osób w ciągu zmiany. Nacjonalizacji nie podlegały także przedsiębiorstwa należące do związków samorządowych oraz spółdzielni i ich związków.

Przeprowadzona więc w latach 1945-46 r. nacjonalizacja w Polsce Ludowej nie była typowym upaństwowieniem własności środków produkcji, lecz przede wszystkim przekazaniem ich na potrzeby całego społeczeństwa. Warto pamiętać, że nacjonalizacja podstawowych gałęzi przemysłu we wszystkich krajach o socjalistycznych stanowiska jest odmiennie niż w innych państwach socjalistycznych. Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę, że kraj nasz o dominującej przed wojną gospodarce rolnej, w okresie działań II wojny światowej poniosł ogromne straty w przemyśle. I tak — łączne straty 18 państw (bez Polski i ZSRR) biorących udział w koalicji antyhitlerowskiej wy-

Przekazanie do eksploatacji dwóch działów w hutach:

„Katowice” i „Pokój”

Nowe formy współpracy ze Związkiem Radzieckim

KATOWICE (PAP). W pierwszym dniu roboczym nowego 1986 r., w czwartek — 2 bm. — po okresie rozruchowym przekazane zostały do eksploatacji dwa nowoczesne obiekty metalurgiczne: Oddział Obróbki Ciepłej Sztyn w Hucie „Katowice” oraz Wydział Profili Giętych w Hucie „Pokój” w Rudzie Śląskiej. Obie inwestycje zostały sfinalizowane na mocy międzyrządowych porozumień polsko-radzieckich, w oparciu o kredyty ze Związku Radzieckiego. Ich realizacja jest kolejnym przejawem pokonywania naszych kłopotów

gospodarczo — ekonomicznych. Są też początkiem strukturalnych przeobrażeń w polskiej metalurgii żelaza i stali w celu doskonalenia jakości wyrobów finalnych oraz poprawy warunków hutniczej pracy. W uroczystym przekazaniu do eksploatacji nowych obiektów uczestniczyli przedstawiciele władz ZSRR i Polski: zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR — Aleksiej Antonow, wicepremierzy Władysław Gwiazda i Zbigniew Szafadła. Obecny był kierownik Wydziału Ekonomicznego KC PZPR — Ma-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Samorządy załóg

(Inf. wł.) Rozwój i działalność samorządów załóg przedsiębiorstw województwa krakowskiego były przedmiotem obrad wczorajszego posiedzenia Egzekutywy Komitetu Krakowskiego PZPR, która obradowała pod przewodnictwem I sekretarza KK Józefa Gałęwicza. Aktualnie samorząd załogi funkcjonuje w 246 przedsiębiorstwach, to jest w 99 procentach ogółu ustawowo samorządnych, w tym we wszystkich, których organem założycielskim jest urząd prezydenta.

Wśród 3,724 członków rad pracowniczych, wybranych na I kadencję, skład osobowy był następujący:

- robotnicy — 41 proc.,
- członkowie PZPR — 25 proc.,
- członkowie ZSMP — 3 proc.

członkowie związków zawodowych — 39 proc.

Aktualnie prowadzona jest kampania sprawozdawczo-wyborcza, która trwać będzie do końca 1986 roku. Do chwili obecnej wybory organów samorządu II kadencji przeprowadzono w 75 proc. przedsiębiorstw i wybrano 2,803 członków rad pracowniczych: robotników — 43 proc., członków PZPR — 26 proc., członków ZSMP — 4 proc., członków związków zawodowych 50 proc. W składach nowo wybranych rad znalazło się 857 osób, które pełniły funkcje w poprzednich kadencjach.

Działalność rad pracowniczych koncentruje się przede wszystkim na: a) ustalaniu i uchwalaniu planów rocznych przedsiębiorstw z określeniem

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Najciekawsze wydarzenia w nauce i technice w 1985 roku

WARSZAWA (PAP). Dziennikarze PAP zajmujący się problematyką naukowo-techniczną wytypowali najciekawsze, ich zdaniem, rodzime osiągnięcia nauki i techniki w 1985 r. Pod uwagę brane były — zgodnie z wieloletnią tradycją tej ankiety — przede wszystkim osiągnięcia, które wywołały największe zainteresowanie i stwarzają nadzieje na postęp w różnych dziedzinach wiedzy, techniki i gospodarstwa. Oczywiście uwzględnione zostały również te, które już przyniosły wymierne korzyści. Kolejność na prezentowanej poniżej liście nie świadczy przy tym o mniejszej czy większej war-

tości poszczególnych dokonań placówek badawczych i rozwojowych, gdyż także porównanie różnych dyscyplin nauki i techniki jest po prostu niemożliwe.

1. Pierwszy autologiczny przeszczep szpiku. W końcu listopada 1985 r. mijał rok od dokonania przez zespół kierowany przez dr hab. Wiesława Wiktora Jędrzejczaka z Warszawy pierwszego w Polsce udanego przeszczepienia szpiku kostnego. Przeszczepienie szpiku — zabieg trudny i nie zawsze pozwalający uratować życie chorego — jest coraz powszechniej w świecie stosowaną metodą, umożliwiającą wyleczenie białaczek, apla-

zji szpiku i różnych wrodzonych schorzeń krwi. W maju 1985 r. ten sam zespół wykonał też pierwszy w Polsce udany tzw. autologiczny przeszczep szpiku. Jest to przeszczep szpiku własnego, pobranego w okresie remisji choroby i laboratoryjnie oczyszczonego z komórek nowotworowych. W przeszczepach autologicznych własowe leczenie szpiku odbywa się w probówce — poza organizmem chorego.

Przeszczep szpiku reprezentują inną generację — inny poziom zabiegów niż przeszczepy serca czy nerek. Jest

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Członkowie partii przed ważnymi zadaniami

1986 r. — rokiem X Zjazdu PZPR

WARSZAWA (PAP). Z nowym, 1986 rokiem rozpoczyna się w całej partii kolejny okres pracy organizatorskiej, programowej. Będzie to rok szczególnie ważny nie tylko w wewnątrzpartyjnym, ale i w ogólnonarodowym wymiarze. Jak bowiem wiadomo, zgodnie z uchwałą XXIII plenarnego posiedzenia KC PZPR, w trzeciej dekadzie czerwca br. zwołany zostanie X Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Przygotowanie zjazdu — ze zrozumiałych względów — wymaga zaangażowania i wielkiego poczucia odpowiedzialności wszystkich instancji i organizacji partyjnych, każdego — jak podkreśla uchwała — członka i kandydata partii. Pracami przygotowawczymi do X Zjazdu kieruje Komitet Centralny oraz Biuro Polityczne KC PZPR. Ogłoszony został skład osobowy komisji zjazdowej, która pracować ma w 5 zespołach problemowych: do przygotowania projektu „Programu PZPR”; do zjazdowych; projektu uchwały X Zjazdu; sprawozdania z działalności KC i realizacji uchwały IX

Nadzwyczajnego Zjazdu oraz do rozpatrzenia i przygotowania propozycji dotyczących uzupełnień i zmian w Statucie PZPR.

W sensie praktycznym przygotowania organizacyjne do X Zjazdu zostały już rozpoczęte. Za kilka tygodni, w lutym, powinny rozpocząć się pierwsze zebrania, a następnie — do maja br. — konferencje przedzjazdowe związane z dyskusją nad treściami projektu „Programu PZPR” i tematami zjazdowymi, i wyborem delegatów na konferencje organizacyjno-partyjne wyższego szczebla oraz delegatów na X Zjazd.

Ważnym aspektem przedzjazdowej kampanii stanie się niewątpliwie fakt powszechnych rozmów indywidualnych w całej partii. W uchwale KC PZPR akcentuje się, że rozmowy te przyczynią się do wzrostu zaangażowania, dyscypliny i poczucia odpowiedzialności członków i kandydatów partii za dobre przygotowanie X Zjazdu. Celem rozmów będzie pozyskanie

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Odpowiedź M. Gorbaczowa na list K. Livingstone'a

Ludzkość przeżywa krytyczny moment swojej historii

MOSKWA (PAP). W czwartek agencja TASS opublikowała tekst odpowiedzi Michaiła Gorbaczowa na list Kennetha Livingstone'a, przewodniczącego Rady Wielkiej Brytanii. K. Livingstone przedstawił w liście do przywódcy radzieckiego, w grudniu ub. roku poglądy brytyjskich zwolenników utworzenia stref wolnych od broni atomowej. Przewodniczący Rady Wielkiej Brytanii poparł kroki mające na celu zmniejszenie niebezpieczeństwa wybuchu wojny nuklearnej.

W odpowiedzi M. Gorbaczow pisze:

Uważam, że zapomniałem się z pana listem, przenikniętym zrozumieniem konieczności podjęcia niezbędnych przedsię-

wienie pana radaków niebezpiecznym rozwojem sytuacji na świecie.

Ludzkość przeżywa krytyczny moment swojej historii. Nie ma ona innego wyboru niż między przetrzymaniem a totalną zagładą. Obecnie, tak jak nigdy dotąd, od wszystkich polityków, którym ludzie powierzyli troskę o swą przyszłość wymaga się, aby kierowali się szeroko pojętą racją stanu, umieli wnieść się ponad wąskie i egoistyczne interesy, byli świadomi całej

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

200 tys. osób obejrzało

„Panoramę raclawicką”

WROCLAW (PAP). 2 bm. dokładnie minęło pół roku od dnia przywrócenia społeczeństwu — po okresie ponad 4-letniej, żmudnej konserwacji — gigantycznego plótna „Panoramy raclawickiej” Wojciecha Koskasa i Jana Styki. W minionym półroczu dzieło to, umieszczone we wrocławskiej rotundzie obejrzało blisko 200 tysięcy osób.

Krynica zyskała miejską komunikację autobusową

(Inf. wł.) Krynica — perła polskich uzdrowisk — jako czwarte miasto w regionie zyskała własny system komunikacji miejskiej. W samo południe, ostatniego dnia 1985 roku, w czasie uroczystości, na którą przybyli m. in. wicewojewoda nowosądecki Józef Niemiec, dyrektor nowosądeckiego WPK Wiesław Skwarka oraz gospodarze i mieszkańcy Krynicy, czerwone „jelczeberliety” wyruszyły po raz pierwszy na trasę Linia nr 1 przebiega od Słotwina pod dworzec PKP w Muszynie. Natomiast linia nr 2 przebiega od domu czasowego „Hajduczek” przy ul. Pułaskiego do osiedla „Czarny Potok”. Autobusy kursują ze średnią częstotliwością około 50 minut. Na terenie miasta opłata za przejazd miejskimi autobusami wynosi 3 zł od osoby, a bilety nabywane w kioskach „Ruchu”. W strefach pozamiejskich ceny biletów w komunikacji miejskiej będą identyczne jak opłaty za przejazd autobusami PKS Niejeńka przy okazji uruchomienia komunikacji autobusowej. WPK w Krynicy zyskało nowe bezpośrednio połączenia z Nowym Sączem. (śs)

Zakopiańskie „Spółem” handluje z Węgrami

(Inf. wł.) Za kilka dni w zakopiańskich sklepach PSS „Spółem” pojawią się towary z Węgier. Stanie się to za sprawą podpisanej jesienią ubiegłego roku umowy pomiędzy PSS „Spółem” a „Skolą” Budapeszt (jest to przed-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Nowosądecy kolejarze laureatami ogólnopolskiego współzawodnictwa pracy

(Inf. wł.) Podsumowane zostało ogólnopolskie współzawodnictwo pracy kolejarzy „Pasażerskie lato 85”. O laur zwycięzcy w tym konkursie stacja kolejowa kraju. Oczywiście oceniano je w kilku kategoriach, bo trudno porównywać prace na przykład Dworca Centralnego w Warszawie i stacji w Żegiestowie Zdroju. Wśród stacji pierwszej klasy bezpiecznie pierwsze miejsce wywalczyła stacja

PKP w Nowym Sączu. Jej naczelnikiem już od 20 lat jest Józef Baran, który w kolejarstwie pracuje już trzydziście lat. Również wśród stacji drugiej klasy triumfowała reprezentantka Nowosądeckiego — stacja PKP w Krynicy. Stacja ta, kierowana przez naczelnika Adama Pawlikowskiego, przed rokiem była drugą w kraju (w swojej kategorii) w tym wspólnie bezpieczne pierwsze miejsce wywalczyła stacja

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Klusownicy pod kluczem

Na zajęcia z chartami i... reflektorem

(Inf. wł.) Jeżeli chodzi o zaopatrzenie świąteczne rodacy mają koncepcję nieograniczoną, czego przykładem może być „połowanie” urządzone ostatnio przez trzech mieszkańców powiatu tarnowskiego. Stanisław W., Zygmunt S. i Mariusz C. w nocy z 21 na 22 grudnia ubiegłego roku zaczęli się w Otfinowie na... zajęcia. Metoda, jaką „myśliwi” postanowili pozyskać zwierzyńną była nielegalna. Nie dość, że mieli ze sobą kilka chartów, to jeszcze posługiwali się specjalnie przerobionymi światłami reflektorowymi. Osiempięcioro zajęło były już dla psów łatwym łupem. Na szczęście bezprawnie polowanie nie trwało długo. Członkowie zostali przyłapani na gorącym uczynku przez obywatela koła łowieckiego, opiekującego się tym terenem oraz funkcjonariuszy MO. Od zatrzymanych przejęto trzy złapane zajęcia oraz aparaty służące do oświetlania zwierzyń. W efekcie prokurator rejonowy w Dąbrowie Tarnowskiej zastosował wobec wspomnianych „myśliwych” arest tymczasowy. (was)

redaktor dyżurny
przy telefonie 22-09-85

Po dwutygodniowej świąteczno-noworocznej przerwie wznowiamy sobotnio-niedzielne dyżury telefoniczne „GK”.

Jutro, w sobotę, oczekują na Wasze telefony od godz. 10 do 14 red. Elżbieta CEGLA z Działu Partyjnego i od godz. 14 do 18 red. Lucyna WALAS z Magazynu „Od Piątku do Piątku”.

W niedzielę przy redakcyjnym telefonie dyżurują także od godz. 10 do 14 red. Ewa KOZAKIEWICZ z Działu Miejskiego i od godz. 14 do 18 red. Janusz HANDEK — kierownik Działu Społecznego.

(swam)

Dalekopisem z kraju...

(m) **JEDNA** z osobliwości słynnej stajni koni w Janowie Podlaskim (woj. bielskopodlaskie) jest zegar umieszczony na wieży stajennej, zwanej zegarówką. Zegar ten, ręcznej roboty, został skonstruowany w Hanowerze w 1848 r. i mimo upływu ponad 130 lat, nadal dokładnie odmierza czas.

Sama stajnia jest dziełem znakomitego architekta warszawskiego wskiego pochodzenia — Henryka Marconi, twórcy kilku gmachów w Warszawie, m. in. pałacu Paça, Hotelu Europejskiego, dawnego Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, dawnego Dworca Wileńskiego.

DAŻD do usprawnienia nauczania języka angielskiego — najważniejszego z języków obcych dla ludzi młodych — szkolenia Wyższa Szkoła Morska kieruje na swe statki lektołów. Uczestniczą oni, prowadząc zajęcia, w rejsach statku szkolno-handlowego „Kapitan Ledóchowski”. Pływając w czarterze „Transoceanu” odbywa on rejsy w rejon Wysp Falklandzkich na północnym Atlantyku oraz na Pacyfiku. Podobne kursy języka angielskiego zorganizowała także na „Rybaku Morskim” przebywającym od kilku lat na łowiskach afrykańskich. W ten sposób zwiększa się w rocznym nauczaniu angielskiego 60-80 godzin.

DZIS o nietypowej produkcji płockiej petrochemii. W ramach świadczeń profilaktycznych ten potężny zakład wydaje pracownikom w ciągu roku ok. 5,5 mln litrów mleka, 150 tys. posiłków, 160 tys. posiłków regeneracyjnych. Jego wytwórnia wód gazowanych produkuje rocznie ok. 4 mln butelek wody

...i ze świata

STACJONUJĄCY w Hongkongu zawodowi żołnierze pochodzenia nepalskiego ustanowili rekord świata w ładowności wojskowego samochodu terenowego. 170 Gurkhów wsiadło do 10-osiobowego lazika typu landrover i przejechało 20 metrów ustanawiając rekord, który zostanie umieszczony w księdze rekordów Guinnessa. Załadunek trwał zaledwie 50 sekund.

Kapitan Colin Flack, który zorganizował imprezę, przeznaczając uzyskane środki na cele dobroczynne, stwierdził, że wyniki byłyby jeszcze lepszy, jednakże zabrakło żołnierzy. Poprzez rekord, ustanowiony w Anglii w ubiegłym roku, wynosił 153 żołnierzy.

W WIĘZIENIU w Mountville, w stanie Zachodnia Wirginia wybuchł bunt więźniów, którzy opowaliby trzy czwarte zakładu karnego biorąc 14 zakładników. Więźniowie domagają się polepszenia warunków w przepelnionym zakładzie. Nikt ze strażników-zakładników nie został ranny. Więźniowie opracowały listę żądań pod adresem władz penitencjarnych. Policja i Gwardia Narodowa otoczyły gmach więzienia, ale nie interweniując oczekując na bezkonfliktowe zakończenie buntu.

CELNICZY na londyńskim lotnisku Heathrow skonfiskowali 23 kg heroiny przemycanej w bagażach dwóch pasażerów przybywających z Pakistanu. Wartość narkotyków wyniosła 3 miliony funtów szterlingów.

ZMAREY w 70 roku życia hodowca świń Vassar Rowe z Clavering, w angielskim hrabstwie Essex, który za życia uwielbiał szybkość samochodów, wyraził przed

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

pełni zbiorowej i indywidualnej odpowiedzialności państw za losy pokoju.

Kierującą jasną, konsekwentnie pokojową polityką, Związek Radziecki czyni wszystko, co w jego mocy, aby zamknąć przed bronią drogę w kosmos, doprowadzić do radykalnej redukcji zbrojeń nuklearnych, a w ostatecznym rachunku jej całkowitej likwidacji. Związek Radziecki podejmuje te pozytywne kroki, o których potrzeby mówił pan w swym liście. ZSRR już zobowiązał się użyć pierwszoplanowe doświadczenia w sprawie broni nuklearnej, wprowadził jednostronnie moratorium na wszystkie eksplozje jądrowe. Perspektywa przekształcenia tego moratorium we wzajemne porozumienie zależy od rządu USA.

Opowiadamy się za niezwłocznym zamrożeniem broni nuklearnej, całkowitym i bezterminowym zakazem prób z bronią — przy jednoczesnej, jak najsukcesyjniejszej kontroli. Jesteśmy gotowi w najbliższym czasie znowu zasiąść za stołem rokowań trójstronnych, aby razem z przedstawicielami USA i Wielkiej Brytanii znaleźć możliwe do przyjęcia przez wszystkie strony rozwiązanie tego problemu.

Wierząc, że nasz kraj zaproponował zredukowanie o połowę odpowiedzialności środków nuklearnych ZSRR i USA. Oczywiście postęp w rokowaniach genezyjskich możliwy jest tylko pod warunkiem całkowitego zakazu użycia broni kosmicznych. In-

Ludzkość przeżywa krytyczny moment swojej historii

W tym czasie, którego świadkami jesteśmy, ludzie żyją w warunkach, które wyjątkowo krytycznie niosą na barkach ludzkość. Jest to moment, w którym decydują się o jej przyszłości. W tym czasie, którego świadkami jesteśmy, ludzie żyją w warunkach, które wyjątkowo krytycznie niosą na barkach ludzkość. Jest to moment, w którym decydują się o jej przyszłości.

SPORT SPORT

Wisła wypowiada zdecydowaną walkę chuliganom na obiektach sportowych

GTS „Wisła” wypowiada zdecydowaną walkę chuliganom na swoich obiektach. Nie chcemy więcej oglądać takich gorszących scen, jak podczas niedawnego meczu koszykarski Wisła — Hutnik. Zrobimy wszystko, aby prawdziwi kibice czuli się bezpiecznie na naszym stadionie i w hali — oto najważniejsze tezy wystąpienia wiceprezesa klubu Józefa Biela na wczorajszej konferencji prasowej.

Po meczu Wisła — Hutnik powołano w klubie specjalną komisję, która doszła do następujących wniosków. Aby zapewnić bezpieczeństwo w hali nie powinno się sprzedawać więcej niż 1000-1500 biletów (na mecz z Hutnikiem było ok. 2200 widzów). Potrzebne jest zwiększenie liczby cywilnych porządkowych jak i funkcjonariuszy MO. Podjęto decyzję, iż wyrostki z niechlebnego klubu kibicka nie będą wprowadzane na halę Wisły do końca obecnych rozgrywek w koszykówce i siatkówce. W trakcie spotkań w hali przy ul. Reymonta funkcjonować będzie stała posterunek

MO. Prowadzona będzie ścisła kontrola kibiców przy wejściu na halę, np. przed meczem z Hutnikiem odbrano niektórym pseudokibicom... metalowe przedmioty.

Skorze nie pomagają próby i apele, kierownictwo klubu zmuszone było podjąć te rygorystyczne kroki. Są one skierowane przeciwko chuliganom, w obronie prawdziwych kibiców. Oczywiście problem na szerszym, społecznym wymiar. Stosownie do pytania wyrażonego przez Marc Polubiński — czy Wisła może mieć wpływ na zachowanie młodocianych kibiców?

Trzeba stworzyć szeroki front łącząc z rodzicami, szkołą, organizacjami młodzieżowymi, wszystkie bowiem jesteśmy współodpowiedzialni za wychowanie młodego człowieka. Dobrze byłoby, aby działania Wisły nie były odcinane, aby wsparły je inne krakowskie kluby. Musimy rozpocząć wysiłek zdecydowaną walkę z chuliganizmem na stadionach sportowych.

W Modnicy obiekt sportowy z prawdziwego zdarzenia

Mieszkańcy gminy Wielka Węsa znani ze swej ofiarności w realizacji czynów sportowych nie zapomnieli także o sporcie i stworzeniu dla jego uprzedzenia lepszych warunków.

W Modnicy zakończono I etap budowy i rozbudowy obiektu LZS „Błękitni”. W ramach tego przedsięwzięcia wybudowano już budynek — pawilon, w którym znalazły pomieszczenia: szatnia, sala gimnastyczna, siłownia, natrysk i mieszkaniec dla gospodarza. Obiekt ogrodzony w całości. Na te inwestycje wydatkowano tylko milion sto tysięcy złotych, a wiele prac wykonano właśnie w czynnie społecznym.

W drugim etapie — jak poinformował dziennikarza naczelnik Urzędu Gminnego inż. STANISŁAW SOBCEW — przewidziano także o sporcie i stworzeniu dla jego uprzedzenia lepszych warunków.

S. Csorich wraca do Krynicy
Coraz częściej w Krynicy mówi się o tym, że znany polski szkoleniowiec hokejowy Stefan Csorich, który przebywał ostatnio na Wybrzeżu, powraca do Krynicy. S. Csorich ma objąć trenerski zespół hokejowego Legia-KTH. (m)

Puchar Wyzwolenia w koszykówce
(m) Tradycyjny turniej koszykarski mężczyzn o Puchar Wyzwolenia Krakowa rozpoczął się dzisiaj w hali Wisły o godzinie 17.00, grą Zaglebie Sosnowiec z Hutnikiem Kraków, a o godz. 18.45 Chemosvit (wice mistrz CSRS) — Wisła. W sobotę o godz. 17.00 spotkają się Chemosvit z Zaglebiem, a o godz. 17.45 Hutnik z Wisłą. W niedzielę o godz. 11.00 grają Chemosvit — Hutnik, a o 12.45 Zaglebie — Wisła.
Oczekujemy dobrej koszykówki.

Gielda sprężu narciarskiego w „Zaścianku”
Systematycznie organizowana jest giełda sprężu narciarskiego w Klubie Studenckim „Zaścianek” przy ul. Reymonta 75 (miasteczko studenckie). Giełda odbywa się w każdą sobotę i niedzielę w godzinach od 9 do 17.

KUPON W PLEBISCYCIE „5 NAJLEPSZYCH”
Imię i nazwisko głoszącego:
Dokładny adres:

-
-
-
-
-

Rozlosowano ligi bokserskie

W Warszawie odbyło się losowanie rozgrywek ligowych w boksie na rok 1986. Liga boksowa podzielona jest na cztery grupy. W pierwszej grupie udział weźmie 12 klubów, w drugiej 8 klubów, w trzeciej 6 klubów, a w czwartej 4 kluby. Losowania zostały przeprowadzone w klubie boksowym „Stal” w Warszawie.

Kolejne dwa mecze zespół Иголополь rozegra na własnym ringu: 12 lutego (środa) z Gwardią Łódź i 16 lutego z Górnikiem Sosnowiec. Później nastąpi ponad 3-miesięczna przerwa w rozgrywkach, podczas której odbędą się mistrzostwa okręgów, Polski i Gdańsk, oraz najważniejsza tegoroczna impreza — Mistrzostwa Świata w amerykańskim mieście Reno. Kolejne mecze odbędą się w maju i czerwcu, w przedwiośnie debiutem będą 25 maja GKS Jastrzębie (na wyjeździe), 1 czerwca Czarni Stal Gorzów Wielkopolski, Legia Warszawa i 15 czerwca — Zaglebie Lubin (obydwą mecze na wyjeździe).

W kilku wierszach

(m) Mistrz olimpijski w dyst. 10 km podwójnie zwycięzca olimpijski w dyst. 5000 m, Włoch Alberto Tomba wygrał 11 edycję sylwestrowego crossu w Bolzano. Na trasie 10,200 km uzyskał czas 29:37 min.

Oszczędzanie po japońsku

TOKIO (PAP). Japonia, która stała się na całym świecie symbolem ekspansywnej gospodarki i handlowej, ma poważne kłopoty z własnym rynkiem wewnętrzny. Okazuje się on coraz bardziej zamknięty, nie tyle z powodu zaspokojenia potrzeb ludności, co ze względu na ich rozmiar oraz liczne ograniczenia.

W jaki sposób można namówić ludzi do zakupywania nowych dóbr dla gospodarstwa domowego, jeśli na przykład kuchnia w japońskim domu jest niewiele większa niż szafa w innych wysoko rozwiniętych krajach — pisze korespondent agencji Reutersa.

BEGRAD (PAP). Jugosłowiański producent samochodów osobowych „Crvna Zastava”, który ostatnio zasiadł na rynku amerykańskim modelem „Jug”, o rekordowo niskim zużyciu benzyny wykładował w ubiegłym roku do różnych krajów świata wozy wartości 255 mln dolarów.

TRIPOLIS — DELHI (PAP). Indie i Libia zawarły umowę w sprawie zatrudniania w Libii robotników różnych branż, personelu technicznego, lekarzy. W sumie chodzi o pracę dla 15 tys. osób. Jest to głównie umowa z rządem Stanów w Keralę, w południowej części Indii, gdzie jest nadmiar siły roboczej.

TEHERAN — ANKARA (PAP). Turcja i Iran zaczęły wspólnie współpracę gospodarczą. Planuje się m. in.

Cwiczenia antyterrorystyczne
Czołgi na londyńskim lotnisku
LONDYN (PAP). Lekkie czołgi, samochody terenowe i uzbrojone patroly wojskowe witały 2 bm. podrózników na londyńskim lotnisku Heathrow. Alert, związany z ostatnimi zamachami w Rzymie i Wiedniu, połączony został z zakrojonymi na szeroką skalę ćwiczeniami antyterrorystycznymi w głównym porcie lotniczym stolicy W. Brytanii. Znosi się też na to, że podobne widoki będą wkrótce codziennością. Władze brytyjskie rozpatrują zastosowanie nowej, znacznie zostrzonej procedury na Heathrow dla odstraszania terrorystów bądź udaremnienia planowanych zamachów terrorystycznych.

Minister lotnictwa Michael Spicer oświadczył, że w związku ze zmianą taktyki terrorystów trzeba myśleć o nowych kontropasazerskich. Do środków antyterrorystycznych wlicza się wzmożenie patroli wojskowych na samym lotnisku i w jego najbliższej okolicy, odcinanie dostępu do budynków dworca wszystkim osobom poza pasażerami i obsługą oraz zastosowanie przenośnych komputerów do odprawy odlatujących.

„Gazeta” zatrudni gońca
Redakcja „Gazety Krakowskiej” zatrudni od zaraz gońca, najchętniej chłopca. Informację można uzyskać w budynku redakcji, Kraków, ul. Wielopole 1, IV piętro.

mgr MARIA BANACHOWA
artystka grafik, redaktor Wydawnictwa Literackiego.

W dniu 1 stycznia 1986 r. zmarła nagie
mgr MARIA BANACHOWA
artystka grafik, redaktor Wydawnictwa Literackiego.

Straciłmy naszą drogą Koleżankę i Przyjaciółkę, Czołwieka wielkiej dobroci i skromności.
ZESPÓŁ WYDAWNICTWA LITERACKIEGO

nie tarcz z produktami zagranicznymi, by nakłonić klientów do ich nabywania. Jak dotąd, nie uzbrodzyli oni wielkiego zainteresowania, a oferowane na nich towary uważane są za zbyt drogie. Japończycy nadal wolą oszczędzać niż kupować, a wskaźnik oszczędzania wynosi 13 procent, w porównaniu do przykładu z 2-procentowym wskaźnikiem w USA.

Co więcej, Japończycy nie oszczędzają, by kupować w przyszłości rzeczy większe, kosztowniejsze i bardziej luksusowe. Trzy główne cele oszczędzania to koszty leczenia, wykształcenia i zabezpieczenia na starość.

Przed dwoma miesiącami w całej Japonii otwarto specjalne targi z produktami zagranicznymi, by nakłonić klientów do ich nabywania. Jak dotąd, nie uzbrodzyli oni wielkiego zainteresowania, a oferowane na nich towary uważane są za zbyt drogie.

RZYM — CHARTUM (PAP). W trudnej sytuacji żywnościowej Sudanu starają się pomóc Włochy. W tych dniach w Chartumie podpisano umowę o realizacji różnych wspólnych przedsięwzięć w rolnictwie sudańskim, głównie w okręgu stelesycznym. Włochy

PRAGA (PAP). Jak za komunikulu wiceminister handlu zagranicznego Czechosłowacji, Jaroslav Jakubec, w ostatnich latach pogorszyły się stosunki handlowe CSRS z krajami zachodnimi. Ich udział w ogólnych obrótach towarowych CSRS obniżył się do 17 proc.

zainwestowały w te projekty ok. 20 mln funtów sudańskich. * **PRAGA (PAP).** Jak za komunikulu wiceminister handlu zagranicznego Czechosłowacji, Jaroslav Jakubec, w ostatnich latach pogorszyły się stosunki handlowe CSRS z krajami zachodnimi. Ich udział w ogólnych obrótach towarowych CSRS obniżył się do 17 proc.

ZIELONA GORA (PAP). Tragicznie dla sześciorga dzieci w wieku od 12 do 17 lat zakończyła się sylwestrowa przywaka, 5 dziewcząt, uczennice szóstej klasy szkoły podstawowej w Nowej Soli (woj. zielonogórskie) postanowiły wspólnie z 3 kolegami uczyć najeśniej Nowego Roku w mieszkaniu jednego ze wspólnych znajomych. Chłopcy dołączyli tuż po północy, wcześniej we własnym gronie witali Nowy Rok na dziedzińcu, drugą uratowano.

Jak wynika ze wstępnych oględzin sześciorga ofiar, przyczyną zgonu było zatrucie tlenkiem węgla.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 2 stycznia 1986 r. zmarł
mgr STANISŁAW NASTAL

zastępa dyrektora ds. handlowych Andrychowskich Zakładów Przemysłu Bawelnianego „ANDROPOL”, członek Komitetu Centralnego PZPR. Za swoją działalność zawodową i polityczną odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia Polski Ludowej i innymi odznaczeniami.
Wyprowadzenie zwłok z hali sportowej KS „Beskid” nastąpi dnia 4 stycznia 1986 r. o godzinie 14.00.
DYREKCJA, KOMITET ZAKŁADOWY PZPR, RADA PRACOWNICZA I ORGANIZACJA ZWIĄZKOWA AZPB „ANDROPOL” W ANDRYCHOWIE

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 31 grudnia 1985 r. zmarł w wieku 53 lat nasz Kolega
EDMUND HORAK
pracownik PGSChemia, „Hydrokop” w Krakowie, odznaczony Złotą Odznaką „Za pracę społeczną dla m. Krakowa”, Złotą Odznaką „Za usługi dla przemysłu chemicznego”, Brązowym Medalem „Za usługi dla obronności kraju”.

Cześć Jego pamięci! Rodzinie Zmarłego składamy wyraz najgłębszego współczucia.
Pogrzeb odbędzie się w sobotę 4 stycznia 1986 r. o godz. 13 na cmentarzu w Nowym Targu.
DYREKCJA, KZ PZPR, NSZZ, RADA PRACOWNICZA PGSChemia, „HYDROKOP” KRAKÓW ORAZ KOLEZANKI I KOLEZY

ogłoszenia ekspresowe

POLSKIE owarzki nizinne po championie i złotej medaliste, szeregowe — sprzedam. Tel. 37-42-80, po południu. g-98932

UZYWANE maszyny z wytwórni oklein meblowych, łuszkarki oraz gilotyny około 2 m cieża lub odciążenie — pilnie — sprzedam. Pstrucha, Kraków-Plaszów, ul. Szklarska 11. g-98717

PRZECIWIŁAMANIOWE zabezpieczenie drzwi z komputerowym wykonywaniem (wybór kolorów i zamków), montaż drzwi harmonijkowych — Pindel, tel. 34-39-87. g-98473

PRZECIWIŁAMANIOWE zabezpieczenie drzwi z komputerowym wykonywaniem (wybór kolorów i zamków), montaż drzwi harmonijkowych — Pindel, tel. 34-39-87. g-98473

PRZECIWIŁAMANIOWE zabezpieczenie drzwi z komputerowym wykonywaniem (wybór kolorów i zamków), montaż drzwi harmonijkowych — Pindel, tel. 34-39-87. g-98473

Przed laty „polish vodka” i „polish ham” wzniosły nas na światowej sławy miejsca w międzynarodowym podziale pracy. Ten wspaniały handlowy sukces odniósł się zupełnie dobrze — nastąpiła przyspieszona o rozwoju i niekiedy przegięta się wykładła, że takli, siemiężno-sielski eksport nie przystaje do wizji którejś tam potęgi gospodarczej. Rynek jednak potwierdził się, wiadomo składają od początku, że dobrą szynkę i lepiej się sprzedaje niż kiepską obrabiarke. Kilogram truskawek przynosi w eksporcie większy dochód niż kilogram sprzedanego „poloneza”. Ale zaniżone konsekwencje wynikające z tych faktów dotarły do świadomości decydentów importu rolno-spożywczych pochodzącej z trzeciego naszego zadłużenia. Z eksportu staliśmy się importem. W roku 1981 saldo obrotów w wymiarze żywnościowym było ujemne, wyniosło 3 mld dol. W tym roku nadal pozostaje ujemne z tym, że nadwyżka importu wynosi 300 mln dol.

Gospodarka żywnościowa pierwsza otrzaskała się z kryzysu. Stabilna polityka rolna pozwala włączyć uzasadnione nadzieje z rozwinięciem rolnictwa aż do osiągnięcia samowystarczalności. W tej ostatniej kwestii nie chodzi o autarkię, czyli o samowystarczalność wewnętrzna ale o stworzenie warunków do ożywionej wymiany, od której zależy będzie wzrost sytuacji na wewnętrznym rynku żywnościowym. A więc jakąż

Szynka na spirytusie czyli rzecz o eksporcie żywności

żywność trzeba sprzedać by kupić inną. Handel żywnością jest tematem, który wciąż wzbudza emocje. W swoim czasie grupa skupiona wokół pewnego elektryka z Gdańska hałaśliwie dowodziła, że sprzedawca powinien się tylko to, co nam niejako ze stołu spadnie. Taki argument w wygodnym kraju znajdował wielu zwolenników; sprzedawca szynkę — ażeł skąd! Wysłał kacze łapy — oczyścił! Sęk jednak w tym, że szynkę można sprzedać wszędzie, a kacze łapy tylko w Hongkongu. W naszej dotychczasowej praktyce o-dyżymy nadwyżek w produk-cji żywności żywy było nazywane kleskami urodzaju. Nadwyżki zawdzięczane w głównej mierze sprzyjającej aurze są jednak zbyt wąską podstawą by oprzeć na niej racjonalny eksport. Przypadkowy partner nie liczy się na międzynarodowym rynku. Tam cenę się kontrahentów stają i solidnych. Oczywiście lepiej jest sprzedać, nawet z minimalnym zyskiem nadwyżkę, której nie można zagospodarować w kraju ale przecież nie o to chodzi. Wartość eksportu żywności na Węgrzech w przeliczeniu na głowę mieszkańca jest wielokrotnie wyższa a mimo to w tym kraju póki się pełne.

Stabilizująca się sytuacja w naszym rolnictwie stwarza przesłanki uporządkowania wymiany żywnościowej. Zagarnięwane w tym roku po raz pierwszy w Poznaniu Międzynarodowy Targi Rolno-Przemysłowe „Polagra-Agroexpo” stanowić miały płaszczyznę promocji polskiego eksportu w całej branży spożywczej. Na temat poznańskiej imprezy pojawiło się szereg publikacji w polskiej prasie. Informowała o tym również obszernie „Gazeta”. Wydaje się jednak, że znaczenia „Polagry” nie można oeniąć wyłącznie przez przy-mat zawartych tam kontraktów. „Polagra” przyniosła natomiast odpowiedź na pytanie o polskie miejsce w między-narodowej wymianie żywności. Stabilizacja sytuacji w rolnictwie, perspektywy sta-tych nadwyżek w dziedzinie niektórych upraw stwarzają uzasadnione przesłanki do rozwoju eksportu. Pamiętać jednak trzeba, że wiele kra-juw w Europie wytwarza wię-ciej żywności ponad własne potrzeby i też chce ją dobrze sprzedać. Kraje EWG dysponują w tej chwili zapasem mięsa wo-łowego w wysokości 900 tys. ton, zachodzą zmiany w geo-grafii produkcji. Najwspaniał-sze okazy papryki przywieźli do Poznania nie Węgrzy czy Bułgarzy ale Holendrzy. Będąc w Poznaniu można było odnieść wrażenie, że więcej jest partnerów, którzy chcą coś sprzedać niżli kupić. Jeśli chodzi o stronę polską to ob-wyżywała zasada: sprzedać żywność, kupić maszyny i ur-ządzenia dla rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego. Oczywiście jest to pewne u-prószenie bowiem w tej drugiej dziedzinie też mamy to i owo do zaoferowania. W tej chwili naszą najlepszą pozycję w eksporcie stanowi rzepek. W jego uprawie po-czynione zostały znaczne po-stępny. Ze sprzedaży rzepeku, oleju i sruły rzepekowej uzy-skamy w tym roku ok. 100 mln dolarów czyli więcej niż wy-daje się na zakupy olejów tzw. słodkich czyli słoneczni-kowych, sojowych czy palmow-ych. Rzepek stał się swego rodzaju wzorcem — eksport

własna technologia produkcji w oparciu o importowane ma-szyny i urządzenia, które mo-żna zakupić za pośrednictwem „IF”.

Przetwory rolno-spożywcze też mocna pozycja, choć wca-le nie ma, że pewna i niezagro-zona. Eksport ten roz-wija się, bo jesteśmy konkurencyjni pod względem ceny, ale wymagający klienti sma-kują co prawda to, co w śród-ku lecz przede wszystkim pa-trzą na to, co na zewnątrz. W dziedzinie opakowań wciąż dokonuje się ogromny postęp, u nas, tymczasem szczyt-wym osiągnięciem pozostają słoje typu „twist”. Opakowa-nia pozostają nadal najsłab-szym ogniwem w eksporcie wyrobów rolno-spożywczych. Utrwaliła się praktyka, że o-pakowań ma zamknięte wy-roby dostarcza kontrahent. Jest to wprawdzie forma ko-operacji tyle tylko, że zamiast nieść postęp utrwała stagna-cję.

W naszej sytuacji piętni-czej duże nadzieje wiążane są z kooperacją międzynarod-o-wą. Współpraca w dziedzinie produkcji maszyn i urządzeń dla rolnictwa oraz przemysłu rolno-spożywczego powinna zaowocować zwiększoną ofer-tą żywnościową. Takim spek-takularnym przykładem są wspomniane już zboża. Spe-cjalizacji są wyjątkowo zgodni, za kompleksowa chemiczna ochrona roślin jest inwestycja prowadząca w najkrótszym czasie do znacznego wzrostu plonów. Stoi temu na przes-tęzkach brak wystarczających

ilości zarówno samych środ-ków ochrony jak i sprzętu. Firmy zachodnie podejmują współpracę z polskimi wy-twórcami wiążąc z tym pew-ne nadzieje wejścia na rynek RWPG. Na niewielkie jednak zda się pomoc z Zachodu jeśli najpierw nie zostanie upo-rządkowana sytuacja wew-nętrza. Krajowy monopolista w produkcji końówek do opry-skiwaczy, wrocławski „Pil-me” pracuje tylko na jedną zmianę.

Posród naszych partnerów szczególną rolę przypada Ju-gosławii. Kraj ten również boryka się z poważnymi pro-blemi w dostawie 8 tys. sztuk buhałojów rzeźnych do krajów znał Zatołki Perskiej. W tym momencie pojawia się py-taniem o dość zasadniczym zna-czeniu — transport. Odległość są znaczne a tymczasem Pol-ska nie dysponuje odpowied-nimi środkami pozwalającymi na sprawną przetręt niemałej części ilości bydła, na odle-głość kilku tysięcy kilome-trów. Pamiętamy ile było klo-potu kiedy Norwegowie po-darowali nam tyśiąc krow. Korzystanie zaś z pośredni-ków dewiz nie przysparza, wręcz odwrotnie.

Podobne kłopoty następcza eksportu spirytusu. Po ostat-nich kontraktach „Agrosu” Polska stała się drugim na świecie, po Brazylii, eksporte-rem spirytusu. (Ta wiadomość ucieszy zapewne wszystkich działaczy antyalkoholowych, natomiast zwolennicy moc-nych trunków niech się nie martwią — wystarczy). Tym-czasem światowy potentat nie ma w czym tego spirytusu wywozić. To drugi z istotnych wątków zagadnienia, do któ-rego jeszcze powrócimy.

Owoce są naszym mocnym punktem eksportowym, ostat-nio doszła jeszcze do tego o-bula. Znaczne nadwyżki na krajowym rynku bardzo nie-pokoili producentów rodcąc pretensje pod adresem tzw. „zielonych centrali”, o któ-rych mawia się czasami z przekąsem: wielkie centrale do małych interesów. W o-statnim czasie przybyło nam spółek i towarzyszy zajmują-cych się obrotem owoców, warzyw czy przetworów. Obok „Horteksu” czy „Agrosu” pa-rają się tym również „Intepre-gro” i „Agricoop”, najmłodszą z zielonych centrāl, repre-zentująca interesy spółdzielczości rolniczej. Nie inaczej było na „Polagrze” — oferta sadow-nictwa i ogrodnictwa prezen-towała się najokazalej. Tona-żowo świeże owoce są potęż-ną pozycją i tu znów się oka-zuje, że nie jesteśmy przygo-towani na taki eksport. Bar-dzo chłonnym rynkiem jest Związek Radziecki. Aby jed-nak eksport rozwinął się na skale satysfakcjonującą ob-lę strony, trzeba najpierw rozbu-dować bazy i punkty przeładunkowe na przejściach gra-nicznych. Tego nie da się zro-bić z tygodnia na tydzień. Po-dobnie zresztą ma się rzecz na południowej granicy. Szczęśliwy się, że weszliśmy z jabłkami na rynek czechosłow-acki wypierając stamtąd Węgrów i Bułgarów, a tymcza-sem nadal jabłka z Sadeccy-pny wędrują do Pragi i Braty-sławy przez Grójce. Ostatnio dobrze się sprzeda-je koncentrat jabłkowy. Ja-błki mamy w bród i zamiast na spirytus lepiej przerobić je na koncentrat, tylko trzeba mieć w czym. Pojedyncze za-kupy urządzeń nie rozwiązują jeszcze problemu. Firma „In-ter-Fragrances” opracowała

Potężne, ponure gmaszysko sądu i sąsiadujący z nim jakby dla podkreślenia logicznego związku, cziwrokok więziennych budynków. Ponure sale, ponure korytarze i wokandy przyjeżdż do sądo-wych drzwi; wokandy kryjące pod beżowymi numerami kodeksowych artykułów i para-grafów ludzkie grzechy, których popelnienie przynosi ze sobą gniew sprawiedliwości. Prawo naruszyła Wanda i Franciszek N. więc teraz stają przed obliczem wysokiego sądu. On — w asyście milicyjnego konwoju, ona — przyjechała pierw-szym porannym autobusem, by zdążyć na wyzna-czoną godzinę rozpoczęcia rozprawy.

Zajęli miejsca na ławie oskarżonych. Do ławy naprzeciwko, tej dla oskarżyciela posiłkowego, dokusykają podpierając się laską i korzystając z usłużnego, adwokackiego ramienia wysoki, kie-dyś zapewne barczysty mężczyzna. Teraz ciężar 75 lat przgarbił plecy, skurczył bary. Zostało tylko ostre, przenikliwe spojrzenie, zostały oczy pełne zawziętości.

— Nigdy nie wybaczę oskarżonemu tego co mi zrobił — wolno cedzi słowa, podkreślając to jed-no: oskarżony. W trakcie procesu Franciszek N. nie będzie dla niego synem, tylko właśnie oskar-żonym; człowiekiem, którego należy przykładnie ukarać bo naruszył boskie i ludzkie przykazania: podniósł rękę na ojca.

— Zajął swojego czynu, ale wzięły mnie ner-wy. Ojciec w tym wszystkim też nie jest bez winy — próbuje usprawiedliwić się młodszy N, ale nie wiadomo czy ten zaś i ta skrucha jest tylko na użytek sądu czy też jej adresatem ma być także stary ojciec. Adam N. zdaje się jednak nie zwracać większej uwagi na to co mówią syn, bo nachyla się w kierunku swojego adwokata i szepce mu coś do ucha. Adwokat kiwa aprobują-co głową...

Zie się stało, jak się stało. Bardzo źle. Zawsze to przecież ojciec, chociaż serca do niego żadne-go nie mam. Jak mogę mieć serce po tych latach popychania, tyrania ponad siły i zmoszenia oj-cowskich obelg? Zresztą w naszym domu to nie nowina. Jak siegam pamięcią wstecz, do czasów gdy żył dziadek, to też tylko awantury, bitki i gniewy. Nie jak w rodzinie, tylko jak u jakis wrogów.

Dziadek to był pan. Miał ponad 12 hektarów i przed wojną ludzie mówili do niego: panie go-spodarzu. Parobków najmował, pieniądze do ban-ku odnosił i wszystko trzymał tą swoją żelazną ręką. Ojca też traktował prawie jak parobka, od świtu do roboty gońił, a jak coś mu nie po myśl było, to brał ramię i bił gdzie popadło. Dla wnuków też był ostry i tylko czasem, od wiel-kiego święta dał nam parę groszy na cukierki. Szliśmy po nie do składu, który we wst Zyd trzymał, a Icek wybierał te najtańsze żeby więcej było. Potem całowaliśmy dziadka w rękę z sza-cunku i podziękowania.

Nie powiem, ojciec parę razy próbował się bun-tować, ale z tych buntów nic nie wyszło. Dziadek to był chłop jak tur, krzepę miał i posłuch miał utracenia. Doskakiwał do ojca, lał go po pysku i kopał gdzie popadło. Raz tylko ojciec oddał dziadkowi, ale ten wtedy wściekł się i rozum stracił. Widły porwał i na swojego syna się za-mierzył. Zabily go wtedy niechybnie gdyby nie mama. Uczepiła się dziadkowych rąk i cios stracił swoją ostrość. Widły rozcharatały ojcu tylko łydkę, ale i tak krwi było co niemiar. Dziadek w tej złości, ojca, matkę i nas z domu wyrzucił, bety z szafy powyciągał i na śnieg szasał. A styczeń wtedy był sjarczysty, my wrzeszcząc, bez zimowego przyodziewku, z poranionym oj-cem i płaczącą mamą. Nikt nas do siebie nie chciał przyciągnąć, bo ludzie bał się dziadka. Mściwy był, wlecł nikt nie chciał mu się narażać. W końcu dwóch sąsiadów, też bogatych gos-podarzy, poszło do dziadka z prośbą. Mówili: Wojciechu jakże to, własnego syna jak psa z obej-scia wyrzucił, chorego do tego i z małymi dzieć-mi. To nie przystoi wam, Wojciechu. Uderzył, że zrobił, ale widocznie naturę ma waszą i też jest zapalczywy. Po chrześcijańsku przebaczyć trzeba, do domu przyciągnąć. Niech swoje syn od-pokutuje, niech się pokaja, o ojcowską łaskę po-prosi.

I dziadek się zgodził. Ojciec dziadka w dwie ręce całował, całowała też mama i myśmy całow-ali. On tylko coś mruczał pod nosem i po starą Kopalke posłał. Kopalka była naszą znachorką, bo na doktora z miasta rzadko kiedy ktoś sobie pozwalał, a Kopalka na chorobach wszelkich się znała. Nogę ojcu opatrzyła, ziola dała i ojciec do zdrowia przyszedł. Więcej już się dziadkowi nie sprzeciwiał.

Gdy wybuchła wojna i dziadek dowiedział się, że przepady mu pieniądze co je miał w banku, to zamknął się w szopie i przez cały dzień, a po-tem noc był bez przerwy przeraźliwie niczym ranny zwierz. Podobno 1500 złotych stracił, a to przed wojną były wielkie pieniądze. W końcu musiał coś postanowić, bo wyć przestał i tylko cały świat przeklinał. Z tej swojej chytrkości szyb-ko postanowił się odnieść i mięsem zaczął handlo-wać. Nie długo czekał, a tu nakryli go Niemcy, aresztowali i w obozie zamknęli. Nie upłynął rok jak Niemcy urzędowe pismo przysłały, że dzia-dek z choroby w obozie umarł.

Ojciec i mama żałobę ubrali, na mszę i wypo-minki do parafii dali, ale to wszystko było tylko na pokaz, dla ludzi, bo w domu żadnej specjalnej nie było. Ojciec to nawet się chyba cieszył, że zo-stał teraz samodzielnym gospodarzem i nikogo już słuchać nie musiał.

Zaczął rządzić tak jak rządził dziadek. Bliź za byle co, litości dla nikogo nie miał. Mój najstar-szy brat Wladek gdy miał 17 lat — widocznie życie w domu mu obrzydło — do partyzantów przyszedł. Nie powiedział się, tylko uciekł do lasu. Niedługo też jego partyzanckiej wojaczki było, oje nie długi. W 44. zginął i nawet nie wiado-mo gdzie został pochowany. Chociaż miałem wte-dy dopiero 12 lat, wszystko dobrze pamiętam; bo ojciec jak się o śmierci Władka dowiedział, to nie plakał tylko ploszył. Zamiast się o gospo-darkę starać — mówił — karabin mu się za-chciało, o zgodę nie zapytał tylko z domu ucieki. I spotkała go Boska kara. Ale mimo tego gadania też na mszę dał i jak przychodził Wszystkich Świętych to pod krzyżem u wejścia na cmentarz świętocy stawał. Tak jak inni, którzy rodzinne groby mieli w innych miejscowościach, albo nie wiedzieli gdzie ich krewiniaków prochy leżą.

Było wiadome, że ja na gospodarce zostać mu-szę. Byłem po śmierci Władka jedynym synem, wprawdzie najmłodszym wśród dzieci, ale dwie starsze siostry nie wchodziły w rachubę. Począ-tek nawet gospodarskie życie uśmiechało mi się, ale młody byłem i głupi. Gdybym wtedy miał ten rozum co dzisiaj i gdybym wiedział co mnie czeka, to do miasta bym się wyrwał, ro-botnikiem bym został, a nie ogłądał się na te za-rzane 12 hektarów. Ojciec mnie mamł tym ma-jątkiem przez lata zdobywania, ludziom powa-żaniem i dostatkami. Patrz Franka — mówił — jaka ta nasza ziemia piękna, jaka wdzieczna. U siebie będziesz, na swoim, nikt ci rozkazywać nie będzie. A i głodu nie zaznasz, bo ziemia urodzi, da ci chleba dla ciebie i twoich dzieci.

Za Ciemców skończyłem tylko pięć klas po-wszeczne, a gdy wojna się skończyła, to już do szkoły dalej nie poszedłem. Wielki mi przeszedł, ojciec też mnie do nauki nie gołił. Po co — mówił — gospodarzowi szkolne nauki. Wy-starczy jak wie co robić z ziemią, jak się z ko-niem i krową obchodzić. To wszystko przy mnie najlepiej pojmesz.

Chłopcy ze wsi szli do miasta, do fabryk, do in-nego życia. Zaczęło i mnie ciągnąć, ale jak ojciec się zmłarkował, to stał się czujny i z oka nie spuszczał. Ojcu sprzeciwić się bałem i nie powie-działem słowa o tych miastowych chętkach. Gdy-bym może w wojsku się znalazł to wszystko inaczej był w moim życiu potoczyło.

Przychodziły mi lata kiedy się w świat idzie. Ojciec butelki dwie kupił, pamiętam dokładnie: dwie półlitrowe z niebieską kartką, w izbie się za mną zamknął i zaczął gadać. Mówił: tu na naszej ziemi jest twoje miejsce, tu jesteś po-trzebny. Kontyngenty gospodarkę cisną, parobków znaleźć nie można i wszystko do góry nogami się poprzewracało.

Ojciec wiał mi w gardło całą butelkę, a gdy ledwo już na nogach się trzymałem do stołdy zaprowadził, rękę na pniaku położył, wziął sie-kierę i dwa razy trzasnął. Wódka nie pomogła, wrzasku z bólu narobiłem, wrzasku narobił też ojciec, sąsiad do kieszka na plebanię poleciał i stamtąd telefonem pogotowie sprowadził. Zawię-źl mnie do szpitala, rękę opatrzył i nawet spe-cjalnie nie pytał jak to z tym wypadkiem było. Sieczkarnia, to sieczkarnia i z nią żartów nie ma.

Wiedział już, że ze wsi się nie wyrwę. Pewny był swego i nie udawał dobrego tatusia, tylko zachowywał się jak gospodarz co to ma darmo-wego woła roboczego. Jak chciałem się żenić, to po kolei, narzeczono mu się nie podobały. Ta dziadówka, tamta mało robotna, tamta głupia. Może wszystko by się inaczej potoczyło nie tylko z tą żeniactwem, ale i z innymi sprawami gdyby żyła mama. Ale mamy już nie było, bo przedwczor-śnie umarla. W końcu ojciec się zgodził na ślub z Wandą. Ugodził się z jej rodzicami, że dziew-czyzna w posagu 2 hektary, konia i dwie jałówki przyniesie. Przy takim posagu nie była już dzia-dówka.

Przed ślubem harowałem sam, siostry do mia-sta się przeniosły i tam się urządziły. Jedna skle-pową została, a druga aż do Szczecina pognało i w restauracji kuchnię prowadziła. Ale jak do domu Wanda weszła, to też od świtu do nocy po obejści ugańiać się musiała. Na jej głowie staj-nia i obora była, i porządku, i jedzenie. Jak to u nas na wsi bywa dzieci często rodziła, aż do piątki doszliśmy. Trzech chłopów i dwie dziew-czyny. Gdy tylko trochę od ziemi odrosły ojciec do roboty je gołił. Darmozjadów — mówił — nie cierpie, a drobiąg od maleńkości do obowią-zków należy przyzwyczajać.

Wiedziałem już, że ze wsi się nie wyrwę. Pewny był swego i nie udawał dobrego tatusia, tylko zachowywał się jak gospodarz co to ma darmo-wego woła roboczego. Jak chciałem się żenić, to po kolei, narzeczono mu się nie podobały. Ta dziadówka, tamta mało robotna, tamta głupia. Może wszystko by się inaczej potoczyło nie tylko z tą żeniactwem, ale i z innymi sprawami gdyby żyła mama. Ale mamy już nie było, bo przedwczor-śnie umarla. W końcu ojciec się zgodził na ślub z Wandą. Ugodził się z jej rodzicami, że dziew-czyzna w posagu 2 hektary, konia i dwie jałówki przyniesie. Przy takim posagu nie była już dzia-dówka.

Przed ślubem harowałem sam, siostry do mia-sta się przeniosły i tam się urządziły. Jedna skle-pową została, a druga aż do Szczecina pognało i w restauracji kuchnię prowadziła. Ale jak do domu Wanda weszła, to też od świtu do nocy po obejści ugańiać się musiała. Na jej głowie staj-nia i obora była, i porządku, i jedzenie. Jak to u nas na wsi bywa dzieci często rodziła, aż do piątki doszliśmy. Trzech chłopów i dwie dziew-czyny. Gdy tylko trochę od ziemi odrosły ojciec do roboty je gołił. Darmozjadów — mówił — nie cierpie, a drobiąg od maleńkości do obowią-zków należy przyzwyczajać.

Zie się stało, jak się stało. Bardzo źle. Zawsze to przecież ojciec, chociaż serca do niego żadne-go nie mam. Jak mogę mieć serce po tych latach popychania, tyrania ponad siły i zmoszenia oj-cowskich obelg? Zresztą w naszym domu to nie nowina. Jak siegam pamięcią wstecz, do czasów gdy żył dziadek, to też tylko awantury, bitki i gniewy. Nie jak w rodzinie, tylko jak u jakis wrogów.

Dziadek to był pan. Miał ponad 12 hektarów i przed wojną ludzie mówili do niego: panie go-spodarzu. Parobków najmował, pieniądze do ban-ku odnosił i wszystko trzymał tą swoją żelazną ręką. Ojca też traktował prawie jak parobka, od świtu do roboty gońił, a jak coś mu nie po myśl było, to brał ramię i bił gdzie popadło. Dla wnuków też był ostry i tylko czasem, od wiel-kiego święta dał nam parę groszy na cukierki. Szliśmy po nie do składu, który we wst Zyd trzymał, a Icek wybierał te najtańsze żeby więcej było. Potem całowaliśmy dziadka w rękę z sza-cunku i podziękowania.

Nie powiem, ojciec parę razy próbował się bun-tować, ale z tych buntów nic nie wyszło. Dziadek to był chłop jak tur, krzepę miał i posłuch miał utracenia. Doskakiwał do ojca, lał go po pysku i kopał gdzie popadło. Raz tylko ojciec oddał dziadkowi, ale ten wtedy wściekł się i rozum stracił. Widły porwał i na swojego syna się za-mierzył. Zabily go wtedy niechybnie gdyby nie mama. Uczepiła się dziadkowych rąk i cios stracił swoją ostrość. Widły rozcharatały ojcu tylko łydkę, ale i tak krwi było co niemiar. Dziadek w tej złości, ojca, matkę i nas z domu wyrzucił, bety z szafy powyciągał i na śnieg szasał. A styczeń wtedy był sjarczysty, my wrzeszcząc, bez zimowego przyodziewku, z poranionym oj-cem i płaczącą mamą. Nikt nas do siebie nie chciał przyciągnąć, bo ludzie bał się dziadka. Mściwy był, wlecł nikt nie chciał mu się narażać. W końcu dwóch sąsiadów, też bogatych gos-podarzy, poszło do dziadka z prośbą. Mówili: Wojciechu jakże to, własnego syna jak psa z obej-scia wyrzucił, chorego do tego i z małymi dzieć-mi. To nie przystoi wam, Wojciechu. Uderzył, że zrobił, ale widocznie naturę ma waszą i też jest zapalczywy. Po chrześcijańsku przebaczyć trzeba, do domu przyciągnąć. Niech swoje syn od-pokutuje, niech się pokaja, o ojcowską łaskę po-prosi.

I dziadek się zgodził. Ojciec dziadka w dwie ręce całował, całowała też mama i myśmy całow-ali. On tylko coś mruczał pod nosem i po starą Kopalke posłał. Kopalka była naszą znachorką, bo na doktora z miasta rzadko kiedy ktoś sobie pozwalał, a Kopalka na chorobach wszelkich się znała. Nogę ojcu opatrzyła, ziola dała i ojciec do zdrowia przyszedł. Więcej już się dziadkowi nie sprzeciwiał.

Gdy wybuchła wojna i dziadek dowiedział się, że przepady mu pieniądze co je miał w banku, to zamknął się w szopie i przez cały dzień, a po-tem noc był bez przerwy przeraźliwie niczym ranny zwierz. Podobno 1500 złotych stracił, a to przed wojną były wielkie pieniądze. W końcu musiał coś postanowić, bo wyć przestał i tylko cały świat przeklinał. Z tej swojej chytrkości szyb-ko postanowił się odnieść i mięsem zaczął handlo-wać. Nie długo czekał, a tu nakryli go Niemcy, aresztowali i w obozie zamknęli. Nie upłynął rok jak Niemcy urzędowe pismo przysłały, że dzia-dek z choroby w obozie umarł.

Ojciec i mama żałobę ubrali, na mszę i wypo-minki do parafii dali, ale to wszystko było tylko na pokaz, dla ludzi, bo w domu żadnej specjalnej nie było. Ojciec to nawet się chyba cieszył, że zo-stał teraz samodzielnym gospodarzem i nikogo już słuchać nie musiał.

Zaczął rządzić tak jak rządził dziadek. Bliź za byle co, litości dla nikogo nie miał. Mój najstar-szy brat Wladek gdy miał 17 lat — widocznie życie w domu mu obrzydło — do partyzantów przyszedł. Nie powiedział się, tylko uciekł do lasu. Niedługo też jego partyzanckiej wojaczki było, oje nie długi. W 44. zginął i nawet nie wiado-mo gdzie został pochowany. Chociaż miałem wte-dy dopiero 12 lat, wszystko dobrze pamiętam; bo ojciec jak się o śmierci Władka dowiedział, to nie plakał tylko ploszył. Zamiast się o gospo-darkę starać — mówił — karabin mu się za-chciało, o zgodę nie zapytał tylko z domu ucieki. I spotkała go Boska kara. Ale mimo tego gadania też na mszę dał i jak przychodził Wszystkich Świętych to pod krzyżem u wejścia na cmentarz świętocy stawał. Tak jak inni, którzy rodzinne groby mieli w innych miejscowościach, albo nie wiedzieli gdzie ich krewiniaków prochy leżą.

Było wiadome, że ja na gospodarce zostać mu-szę. Byłem po śmierci Władka jedynym synem, wprawdzie najmłodszym wśród dzieci, ale dwie starsze siostry nie wchodziły w rachubę. Począ-tek nawet gospodarskie życie uśmiechało mi się, ale młody byłem i głupi. Gdybym wtedy miał ten rozum co dzisiaj i gdybym wiedział co mnie czeka, to do miasta bym się wyrwał, ro-botnikiem bym został, a nie ogłądał się na te za-rzane 12 hektarów. Ojciec mnie mamł tym ma-jątkiem przez lata zdobywania, ludziom powa-żaniem i dostatkami. Patrz Franka — mówił — jaka ta nasza ziemia piękna, jaka wdzieczna. U siebie będziesz, na swoim, nikt ci rozkazywać nie będzie. A i głodu nie zaznasz, bo ziemia urodzi, da ci chleba dla ciebie i twoich dzieci.

Za Ciemców skończyłem tylko pięć klas po-wszeczne, a gdy wojna się skończyła, to już do szkoły dalej nie poszedłem. Wielki mi przeszedł, ojciec też mnie do nauki nie gołił. Po co — mówił — gospodarzowi szkolne nauki. Wy-starczy jak wie co robić z ziemią, jak się z ko-niem i krową obchodzić. To wszystko przy mnie najlepiej pojmesz.

Chłopcy ze wsi szli do miasta, do fabryk, do in-nego życia. Zaczęło i mnie ciągnąć, ale jak ojciec się zmłarkował, to stał się czujny i z oka nie spuszczał. Ojcu sprzeciwić się bałem i nie powie-działem słowa o tych miastowych chętkach. Gdy-bym może w wojsku się znalazł to wszystko inaczej był w moim życiu potoczyło.

Przychodziły mi lata kiedy się w świat idzie. Ojciec butelki dwie kupił, pamiętam dokładnie: dwie półlitrowe z niebieską kartką, w izbie się za mną zamknął i zaczął gadać. Mówił: tu na naszej ziemi jest twoje miejsce, tu jesteś po-trzebny. Kontyngenty gospodarkę cisną, parobków znaleźć nie można i wszystko do góry nogami się poprzewracało.

Ojciec wiał mi w gardło całą butelkę, a gdy ledwo już na nogach się trzymałem do stołdy zaprowadził, rękę na pniaku położył, wziął sie-kierę i dwa razy trzasnął. Wódka nie pomogła, wrzasku z bólu narobiłem, wrzasku narobił też ojciec, sąsiad do kieszka na plebanię poleciał i stamtąd telefonem pogotowie sprowadził. Zawię-źl mnie do szpitala, rękę opatrzył i nawet spe-cjalnie nie pytał jak to z tym wypadkiem było. Sieczkarnia, to sieczkarnia i z nią żartów nie ma.

Wiedziałem już, że ze wsi się nie wyrwę. Pewny był swego i nie udawał dobrego tatusia, tylko zachowywał się jak gospodarz co to ma darmo-wego woła roboczego. Jak chciałem się żenić, to po kolei, narzeczono mu się nie podobały. Ta dziadówka, tamta mało robotna, tamta głupia. Może wszystko by się inaczej potoczyło nie tylko z tą żeniactwem, ale i z innymi sprawami gdyby żyła mama. Ale mamy już nie było, bo przedwczor-śnie umarla. W końcu ojciec się zgodził na ślub z Wandą. Ugodził się z jej rodzicami, że dziew-czyzna w posagu 2 hektary, konia i dwie jałówki przyniesie. Przy takim posagu nie była już dzia-dówka.

Przed ślubem harowałem sam, siostry do mia-sta się przeniosły i tam się urządziły. Jedna skle-pową została, a druga aż do Szczecina pognało i w restauracji kuchnię prowadziła. Ale jak do domu Wanda weszła, to też od świtu do nocy po obejści ugańiać się musiała. Na jej głowie staj-nia i obora była, i porządku, i jedzenie. Jak to u nas na wsi bywa dzieci często rodziła, aż do piątki doszliśmy. Trzech chłopów i dwie dziew-czyny. Gdy tylko trochę od ziemi odrosły ojciec do roboty je gołił. Darmozjadów — mówił — nie cierpie, a drobiąg od maleńkości do obowią-zków należy przyzwyczajać.

na jakies wille się zszastał. On swoje, a ja swo-je. Trochę z przędzy dostałem, trochę dolarów kupilem i z PKO, materiały zacząłem zwozić. Awanturami ojca się nie przejmowałem, aż tu raz wracam z żoną z pola i co widzę: worki ce-mentu rozwleczone po podwórzu i wszystko po-lana wodą tak, że bryła zrobiła się do wyrzuce-nia, ojciec zaś siedzi przy ceglach, bierze każdą do ręki i każdą rozbija młotkiem. Cierno zro-biło się mi w oczach, balaskę chwyciłem, zona też coś wzięła do ręki i poleciełymi na ojca. Tyle starania, tyle trudu, a na drugi dzień przyszła milicja i zabrali mnie z żoną. Na szczęście Wande-po po kilku tygodniach wypuścili.

Z akt sądowych.

„Uprzejmie proszę Pana Prokuratora o cof-niecie mi sankcji. Swoją prośbę motywuję tym, że jestem chora, w domu zostały nieletnie dzieci, którym teraz opiekuję się moja siostra, ale ma swoją rodzinę i cały czas opiekować się nimi nie może. Ponadto nie ma kto pracować na gospodarst-wo, które podupadnie. Zobowiązuję się nie utrudniać śledztwa i zgłaszać na każde wezwania Pana Prokuratora. Jeszcze raz uprze-jmie proszę o pozytywne zatwierdzenie mojej pró-by”.

Pismo sporządzone jest starannie, równe lité-ry, znaki przestankowe. U dołu inną ręką, kośla-wo: Wanda N.

Gdybym wiedział jaką będę miał starość, to bym inaczej wszystko w swoim życiu urządził. Hulałbym, dżwika miał, majątek puścił i teraz byłoby przynajmniej co wspominać. A ja co mo-je wspominać? Tylko ciężką pracę. Jeszcze słon-ko nie wstało, a już byłem na nogach. Dla dzieci — myślałem — Adas się starasz, dla ich przy-złości. Warto przecież, odpłacić ci kiedyś, szacun-kiem otoczą, zasługę będziesz miał. No i mam zasługę. Kalekę zostawiłem, o lasce chodzę muszę i nigdy już zdrowia nie odzyskam. Synowi to zawdzięczam. Temu draniowi i tej jego żonie. Ona wcale nie lepsza, nie lepszy też ten ich pom-iot.

Gdyby żył Wladek byłoby inaczej. Wladek to był prawdziwy syn. Dobry, ojca słuchał, on na gospodarce być powinien. Kiedy szedł do party-zantki, na plac mi się zbierało, bo czulem, że z lasu już nie wróci. Nie zatrzymałem jednak. Chciał za Polskę walczyć więc jak mogłem się sprzeciwiać? No i poległ ten mój Wladek, poległ najlepszy syn. Został mi tylko Franek. Niby ta sama krew, a psia natura. Leniwszy i coś go gdzieś nosilo. No i wynosił mi utrapienie.

Osiemnastu lat jeszcze nie skończył, a przyła-tuje do mnie D. i mówi, że swaty ślać trzeba. Myślę jakie swaty, Franek jeszcze młody, a gdy-by nawet swaty to na pewno nie do córki D. Wszyscy we wsi wiedzieli, że dziewczynka była ja-ka, a do tego już z niejednym się zgila. I z ka-walerami, i z żonatyimi. Bez różnicy. Takiej sy-nowej mieć nie chciałem.

Mówię do D.: o czym ty pleciesz człowieku? A on na to: o brzuchu Danki. Co mnie brzuch twojej Danki obchodzi — odpowiadam mu. Muste ci obchodzić — słyszę — bo go Franek zam-strował. Na zapowiedzi dawać trzeba, do ślubu się sposobieć póki jeszcze nie do bardzo wszystko jest znaczne.

Wyrzuciłem D. i za Frankiem gońię. Dopadłem go w stodołę. Gdy usłyszał, że był ojciec Danki, to się zacerwienił. Już wiedziałem, że do Danki latał jak pies do suki. Żenić się będę — mówi w końcu do mnie. — Żenić się będziesz, to się żen, ale najpierw od ojca dostaniesz za głupotę. Może go trochę za mocno wtedy pobiłem, ale złoźe mnie objęła jak tylko ojca objęć może gdy wi-dzi, że jego syn na marne schodzi. Skończyło się szpitalem i odjęciem Frankowi dwóch palców bo się gangrena wdała.

Ze szpitala wrócił już odmiennym. O żeniactw-ze nie mówił, a nawet wymyślił sobie, że to dziecko być może nie jego. Nie na tylko dziecko z Danką miał do czynienia. Ale jak się dziecko urodziło, sprawy o ojcostwo nie złożył, tylko na alimenty się zgodził. Paciła, ale ta swoja córka się nie in-teresał. To ja, już bardziej. Jak Danka chłopca sobie w końcu znalazła, za mąż poszła i miała z nim dzieci, to córka Franka od bekarłów była wyzywana. Żal mi było dziewczynę, bo co dzieck-o winne, że ma głupich rodziców. To i owo jej podostałem, pogadałem, dalem się wyzalić. Dziad-ku do mnie mówiła, a Frankowi nawet dzień dobry nie powiadała. Od młodości urzą- do niego miałam.

Raz po sumie zaczęła mnie przy kościele Ma-rysia, bo tak ma na imię córka Franka, i nie tylko placow. Co ci jest — mówię — dziecko, kto-cie zna twoje skrzyżowanie. Ona na to, że chce się iść uczyć, a w domu nie pozwalają i pieniędzy żad-nych nie chcą dać. Coś wymyślimy Marysju — pocieszyłem ją.

Ide do Franka i mówię: słuchaj synu, Marysi trzeba pomóc, internat i szkoły opłacić, niech wyjdzie na ludzi. A moja to ona — burknie jak ugryzion — alimenty daję bez pewności czy za

JANUSZ HAÑDEREK

Bez przebaczenia



Dla dzieci umyśliłem inny niż swój los. Czasy były już przecie inne, do szkół łatwiej było iść, postanowiłem, że moje dzieci uczyć się będą. Gdy najstarszy syn do średniej ogólnej, to ojciec denerwował się i krzyczał, że tak wykieruje, jak wszystko poprowadze, że ojcowizna na starość do obcych puszcze. Mówiłem mu wtedy, że mam trzech synów i gdy jeden na ziemi zostanie to wystarczy. Ale i tak ojciec uważał, że szkoły dla dzieci to niepotrzebny wydatek.

Zawsze był chytry, zawsze ciułał pieniądze jakby mógł ze sobą do grobu zabrać. Młody już nie byłem, a tu o każdy grosz wykłócał się. To niepotrzebne, to zbyteczne. Po co traktor skoro koźmi można ziemię obrócić, po co telewizor skoro kiedyś przy lampie naftowej się żyło, po co budowa szklarni skoro kiedyś nikt o takich uduwiniach nie słyszał, a karkem ani braków w sklepach nie było. W końcu te oja chytrkości postanowiłem wykorzystać. Rentę za ziemię wpro-wadzałem.

Ojciec zapalił się do tej myśli. Wszystko zosta-nie tak jak było, a każdego miesiąca pieniądze od państwa do kasy wpłyną. Gdy ojciec zobaczył innych gospodarzy, którzy oddawali gospo-darkę synom, zapalił się jeszcze bardziej i na spisanie aktu nalegał. Wszystko przeprowadził-smy urzędowo.

Teraz ja byłem gospodarzem, a nie on. Miał rentę i kilka zagonów, miał dożywocia, ale jemu o rządzenie chodziło. Awantury zaczął urządzać, od najgorzejch nas wzywał i zaczął myśleć jak-by przepisanie odwrócić.

Z akt sądowych.

„Upraszam Pana Naczelnika o zajęcie się mo-ją sprawą i sprawą mojego syna Franciszka N. Zapisałem mu gospodarstwo za państwową ren-tę ale on gospodarcki zaniedbuje, ojca za nic ma i wiele przykrości mi robi. Renty nie chce tylko chce swojej ziemi i chce pracy dla dobra Narodu Polskiego. Zawsze dobraze gospodarzęm, zaw-sze z dostawą się wywiązywałem i chcę dalej dać swoje siły dla wyżywienia Narodu. Nie tak jak syn mój Franciszek, który jak tak dalej pójdzie to wszystko przepuści i w niwecz obróci”.

Ojciec, jak dowiedział się, że jego na górze nie będzie, że tego przepisania zmienić nie moż-na, to jakby diabeł w niego wstąpił. Na każdym kroku sprzeciwił szukał, szkody w gospodarstwie robił. A jak potmował. Ty kurwo, byś zdechnąć nie mogła — krzyczał do mojej żony, mnie wyzy-wał od najgorszych, a dzieci od bekarłów. Scho-dziłszy mu z drogi, bo wstyd przed ludźmi nam było i nigdy, chociaż czasem to aż z trudem się powstrzymywałem, nie podniosłem na ojca ręki. Dopiero ostatnim razem już nie wytrzymałem. Ale świętego chyba trzeba być było powstrzym-wać.

Z



CO PISZA INNI

„Nieustająca działalność terrorystyczna ETA budzi niepokój, że w oczach inwestorów, Kraj Basków może w końcu stać się drugą Irlandią Północną, symbolem chaosu i przestępczości.”

(„The Guardian”)

„Wystąpienie Wielkiej Brytanii pozabawi UNESCO 6,4 mln funtów szterlingów z tytułu budżetu na rok 1986. W ciągu jednego roku UNESCO straciło blisko 30 proc. swych łącznych zasobów: Stany Zjednoczone zapłaciły 25 proc. budżetu UNESCO, a Wielka Brytania — 4,6 proc.”

(„Reuter”)

„Jeśli Marcos nie przeprowadzi reform i nie zapewni krajowi zdolnego następcy, Filipiny mogą w ciągu najbliższych pięciu lat znaleźć się bądź pod rządami wojskowej dyktatury, bądź stać się sceną komunistycznego przewrotu. Jak ujął to były amerykański ambasador w tym kraju, William Sullivan, dalsze losy tego dawnego podopiecznego Ameryki, jej partnera i azjatyckiego alter ego stały się nagłe «najgroźniejszym, najbardziej niepokojącym i destabilizującym problemem obszaru Pacyfiku.»”

(„Newsweek”)

O POLSCE

Napopularniejsze piśmiotwo satyryczne, wydawane przez oficynę Komitetu Centralnego KPZR „Prawda”, magazyn „Krocodile” rozpoczął (w nr 34/85) druk dokumentalnej powieści satyrycznej swego specjalnego wysłannika do Polski, Aleksieja Goltuba „Cztery twarze agenta X”, nawiązującej do wydarzeń w naszym kraju.

Anonsując tę publikację redakcja czasopisma pisała:

♦ W jakie szaty stroja się agencja CIA, organizując intrygi przeciwko Polsce Ludowej;

♦ Gdzie i dlaczego Lech Wałęsa musiał odebrać charakterystyczną z czarującą Japonką;

♦ W jakich potrawach gustował gość „Solidarności” ze Szwecji nazwiskiem Szulgin;

♦ Co przewoził w Faryżu do Warszawy pod tapicerką 9-miejscowego „mercury-montiego” chorąży w stanie spoczynku Wołyński.

Przeczytajcie dokumentalną powieść satyryczną Aleksieja Goltuba „Cztery twarze agenta X”.



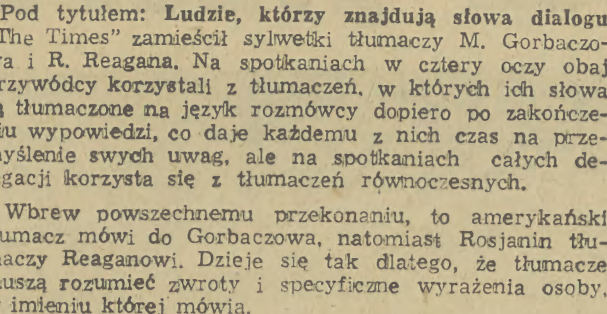
Włoski z upodobaniem powtarzają dowcip o młodej dziewczynie, która przychodzi do ginekologa.

— Proszę przyjąć taką samą pozycję, jak w czasie stosunku — mówi lekarz, a widząc, że pacjentka wyczynia jakiegoś dziwnego lamana, zdziwiony pyta:

— Jak pani to robi?

— W ficie 500 panie doktorze.

TŁUMACZE



Pod tytułem: Ludzie, którzy znajdują słowa dialogu

„The Times” zamieścił sylwetki tłumaczy M. Gorbaczowa i R. Reagana. Na spotkaniach w cztery oczy obaj przywódcy korzystali z tłumacza, w których ich słowa są tłumaczone na język rozmówcy dopiero po zakończeniu wypowiedzi, co daje każdemu z nich czas na przemyślenie swych uwag, ale na spotkaniach całych delegacji korzysta się z tłumaczy równoczesnych.

Wbrew powszechnemu przekonaniu, to amerykański tłumacz mówi do Gorbaczowa, natomiast Rosjanin tłumaczy Reaganowi. Dzieje się tak dlatego, że tłumacze muszą rozumieć zwroty i specyficzne wyrażenia osoby, w imieniu której mówią.

Podczas spotkania geneskiego każda z delegacji zabierała za sobą zespół 5 tłumaczy, gwiazdami byli — w amerykańskim narożniku, Dmitri Zarechnak, a u Rosjan, Nikolaj Uspenski.

Uspenski, 40-letni moskiewianin jest żonaty i ma córkę w wieku szkolnym. Jest absolwentem wydziału słowników międzynarodowych i zaczął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych zaraz po ukończeniu uniwersytetu. Spędził kilka lat w ambasadzie radzieckiej w Kanadzie, nim przybył do Londynu, gdzie przez ok. 5 lat był rosyjskim attaché prasowym, by w 1983 r. wrócić do kraju.

Niewysoki, o sylwetce przypominającej charta, z ciemnymi rzadkimi włosami, Uspenski pali papierosa za papierosem, nawet w czasie posiłków.

Zarechnak, wysoki rangą pracownik Departamentu Stanu jest rosyjskiego pochodzenia. Urodził się na terenie, które wchodzi obecnie w skład Czechosłowacji, a przeprowadził się do Ameryki ze swymi rodzicami gdy miał 4 lata.

Ma obecnie 41 lat i jest nadal bardzo aktywny w społeczności rosyjskiej w Waszyngtonie, uczęszczając do kościoła prawosławnego i mówiąc w domu po rosyjsku. Pracę w Departamencie Stanu rozpoczął w 1971 r. i od tego czasu zawsze tłumaczy.

W czasie tłumaczenia bezpośredniej rozmowy tłumacze wysłuchują kilku zdań, zapisują je sobie, a następnie przekazują w tłumaczeniu, robiąc jednocześnie piśmenny zapis tego, co zostało powiedziane.

Znany zachodni niemiecki instytut badania opinii publicznej w Allensbach przeprowadził szczegółową sondę na temat, w jakim stopniu katolicy roku 1985 w RFN są rzeczywiście katolikami. Odpowiedzi były zaskakujące. Okazuje się, że w życie pogrzebowe wierzy tylko 57 proc. ankietowanych katolików, tylko 38 proc. uczestniczy co niedzielę w nabożeństwie, zaledwie co czwarty katolik uważa, że decyzje papieśskie są dlań wiążące.

Purpuratów kościelnych w RFN zaskoczyło to, że aż 70 proc. odpowiada się za udzielenie ślubu kościelnego osobom rozwiedzionym.

Agencja DPA pisze, że wprawdzie seminarium duchowne w RFN znów zapelniają się ostatnio kandydatami na księży, lecz wielu w trakcie studiów uznaje, iż nie ma ku temu powołania. Zjawiskiem już dzisiaj dość powszechnym są księża — obokrajowcy: Hiszpanie, Polacy, Chorwaci, a nawet Hindusi, których sprowadza się „jak robotników obokrajowców”, by wypełnić lukę w parafiach.

Znany zachodni niemiecki instytut badania opinii publicznej w Allensbach przeprowadził szczegółową sondę na temat, w jakim stopniu katolicy roku 1985 w RFN są rzeczywiście katolikami. Odpowiedzi były zaskakujące. Okazuje się, że w życie pogrzebowe wierzy tylko 57 proc. ankietowanych katolików, tylko 38 proc. uczestniczy co niedzielę w nabożeństwie, zaledwie co czwarty katolik uważa, że decyzje papieśskie są dlań wiążące.

Przeczytajcie dokumentalną powieść satyryczną Aleksieja Goltuba „Cztery twarze agenta X”.

MIASTA

„Najdroższym” miastem na świecie jest stolica Nigerii — Lagos. Do takiego wniosku doszli specjaliści ze stowarzyszenia banków szwajcarskich po przeanalizowaniu ok. 20 tys. danych o cenach i zarobkach w 49 dużych miastach świata niesocjalistycznego.

Tuż po Lagos, gdzie koszty utrzymania są dwukrotnie wyższe niż np. w Zurichu, następuje Tokio i Nowy Jork. Stoją one na czele „listy drożyzny”, którą zamknięta Rio de Janeiro, Lizbona i Luksemburg.

„Najdroższe” regiony świata to Bliski Wschód i USA. W Europie zachodniej występują róż-

niące między „północą” a „południem”: miasta o najwyższych kosztach utrzymania znajdują się w Skandynawii.

Mieszkania drogie są wszędzie, jednakże najtańsze w Dublinie, gdzie za 4-pokojowe mieszkanie trzeba zapłacić (w przeliczeniu) 924 marki zachodniemieckie. Za takie samo mieszkanie w Abu Zabi (Zjednoczone Emiraty Arabskie) płaci się 11460 marek miesięcznie.

Przy tak wysokich czynszach mieszkańcy — w każdym razie — byliby zadowoleni, gdyby mieszkańcy

miast taniej kosztował transport publiczny — jak w Meksyku, gdzie 10 km można przejechać za 0,03 marki. Tymczasem w Duesseldorfie taka sama trasa kosztuje pasażera 2 marki, zaś mieszkańca Oslo nawet 3,2 marki. Według obliczeń statystyków, koszty przejazdu koleją w Ameryce Północnej przekraczają średni poziom.

„Najdroższym” regiony świata to Bliski Wschód i USA. W Europie zachodniej występują róż-

niące między „północą” a „południem”: miasta o najwyższych kosztach utrzymania znajdują się w Skandynawii.

MIASTA

„Najdroższym” miastem na świecie jest stolica Nigerii — Lagos. Do takiego wniosku doszli specjaliści ze stowarzyszenia banków szwajcarskich po przeanalizowaniu ok. 20 tys. danych o cenach i zarobkach w 49 dużych miastach świata niesocjalistycznego.

Tuż po Lagos, gdzie koszty utrzymania są dwukrotnie wyższe niż np. w Zurichu, następuje Tokio i Nowy Jork. Stoją one na czele „listy drożyzny”, którą zamknięta Rio de Janeiro, Lizbona i Luksemburg.

„Najdroższe” regiony świata to Bliski Wschód i USA. W Europie zachodniej występują róż-

niące między „północą” a „południem”: miasta o najwyższych kosztach utrzymania znajdują się w Skandynawii.

Mieszkania drogie są wszędzie, jednakże najtańsze w Dublinie, gdzie za 4-pokojowe mieszkanie trzeba zapłacić (w przeliczeniu) 924 marki zachodniemieckie.

Za takie samo mieszkanie w Abu Zabi (Zjednoczone Emiraty Arabskie) płaci się 11460 marek miesięcznie.

Przy tak wysokich czynszach mieszkańcy — w każdym razie — byliby zadowoleni, gdyby mieszkańcy

miast taniej kosztował transport publiczny — jak w Meksyku, gdzie 10 km można przejechać za 0,03 marki.

Tymczasem w Duesseldorfie taka sama trasa kosztuje pasażera 2 marki, zaś mieszkańca Oslo nawet 3,2 marki.

Według obliczeń statystyków, koszty przejazdu koleją w Ameryce Północnej przekraczają średni poziom.

„Najdroższym” regiony świata to Bliski Wschód i USA. W Europie zachodniej występują róż-

niące między „północą” a „południem”: miasta o najwyższych kosztach utrzymania znajdują się w Skandynawii.

Mieszkania drogie są wszędzie, jednakże najtańsze w Dublinie, gdzie za 4-pokojowe mieszkanie trzeba zapłacić (w przeliczeniu) 924 marki zachodniemieckie.

Za takie samo mieszkanie w Abu Zabi (Zjednoczone Emiraty Arabskie) płaci się 11460 marek miesięcznie.

Przy tak wysokich czynszach mieszkańcy — w każdym razie — byliby zadowoleni, gdyby mieszkańcy

miast taniej kosztował transport publiczny — jak w Meksyku, gdzie 10 km można przejechać za 0,03 marki.

Tymczasem w Duesseldorfie taka sama trasa kosztuje pasażera 2 marki, zaś mieszkańca Oslo nawet 3,2 marki.

Według obliczeń statystyków, koszty przejazdu koleją w Ameryce Północnej przekraczają średni poziom.

„Najdroższym” regiony świata to Bliski Wschód i USA. W Europie zachodniej występują róż-

Kontynuujemy druk fragmentów, przygotowywanej do wydania przez KAW w Gdańsku, książki Jerzego Modęła „Piekło zaplanowane”.

Rakieta „posejdon” ma ponad 10 metrów długości, blisko 187 centymetrów średnicy i wazy 34 tony. Najnowsza generacja rakiet „trident II” mieć będzie blisko 13 metrów długości i „spuchnie” do 208 centymetrów średnicy. Mogą one zamieć ceie odległe o 5200 kilometrów („posejdon”), 8300 kilometrów („trident II”) i 11000 kilometrów („trident II”), praktycznie więc, w każdym zakątku świata.

Phil Stanford, pracownik Centrum Informacji Obrony w Waszyngtonie, precyzyjnie objaśnia funkcjonowanie tej broni. Wystrzelony spod wody pocisk osiąga wysokość 95-110 kilometrów nad ziemią, zanim zacznie opadać. System kierowania inercyjnego podłączony jest do komputera z zaprogramowanymi informacjami o położeniu celu i instrukcjami dotyczącymi toru, jakim pocisk musi lecieć, by go osiągnąć. Kiedy komputery ustalą, że rakietka umieszczona została na właściwym kursie — wyłącza się silniki i pocisk, mknący z prędkością kilkakrotnie przekraczającą szybkość dźwięku, dalszą drogę odbywa siłą rozpędu.

Najbardziej precyzyjnymi urządzeniami są MIRV, czyli pociski z wieloma głowicami, niezależnie naprowadzanymi na cel. Dzięki technologii MIRV określona liczba głowic jednej rakietki może uderzyć w cele oddalone od siebie nawet o około 200 kilometrów. Swójcie fizejzyczna bronia będzie nową generacją rakiet „trident II”, która zostanie wprowadzona na uzbrojenie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, kiedy dostępne będą dane nawigacyjne z globalnego systemu namiarowego „NAVSTAR”. Nowe rakietki będą mogły przenosić czteremaście głowic po 150 kiloton każda albo siedem 300-kilotonowych MIRV. Każda z tych głowic będzie trafiła do celu z dokładnością 50-90 metrów. Powodowanie eksplozji o sile równiej piętnastu bomb typu Hiroshima w odległości o rzut kamieniem od szronów rakietowych przeciwnika nie wyczerpuje ambicji Pentagonu. Trwają prace nad głowicami MARV,

które każdej z członów ma zdolność samo-

Piekło zaplanowane

które każdej z członów ma zdolność samodzielnego sterowania, co zmniejsza rozrzut do kilkunastu metrów. Zwiększenie celności, a więc siły niszczącej głowicy pozwoliło na zmniejszenie jej ciężaru. Dzięki temu „trident II” będzie mógł przenosić siedemnaście MARV. (...)

które każdej z członów ma zdolność samodzielnego sterowania, co zmniejsza rozrzut do kilkunastu metrów. Zwiększenie celności, a więc siły niszczącej głowicy pozwoliło na zmniejszenie jej ciężaru.

„trident II” będzie mógł przenosić siedemnaście MARV. (...)

Elektronika i parapsychologia

Co wspólnego ma dzieło wyradinowanej techniki i technologii z parapsychologią? A jednak marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych finansowała prowadzone w licznych uniwersytetach eksperymenty, polegające na badaniu możliwości przekazywania drogą telepatii najprostszych sygnałów w postaci koła, kwadratu czy trójkąta. Modne w końcu lat pięćdziesiątych badania przyniosły zachęcające wyniki: odczytywano przysyłane znaki z trafnością wielokrotnie przewyższającą los, jaka wynikała z rachunku prawdopodobieństwa. Marynarka interesowała możliwość przysyłania tak drogą tylko jednego sygnału — rozkaz odpalenia rakiet nuklearnych, gdy w wyniku wymiany ciśnień atomowych zostana zniszczone wszystkie inne środki łączności. Ostatecznie od parapsychologii pewniejsza okazała się elektronika — przenikająca w wodne głębinie sieć łączności o bardzo niskiej częstotliwości.

Atomowy okręt podwodny podczas patrolu jest zawsze ukryty pod ko najniższej trzydziestometrowej warstwy oceanu, zawsze jest w ruchu, często zmienia kurs. Jednocześnie najważniejszą sprawą jest możliwość ustalenia w każdej chwili dokładnej pozycji okrętu; każdy, najmniejszy błąd będzie bowiem decydująco o celności wystrzelanych rakiet. W erze satelitów nawigacyjnych nie sprawiałoby to żadnego problemu gdyby nie fakt, że każde wyrzucenie anteny, celem wzięcia namiaru na satelitę, może być zarejestrowane przez radarzy przeciwnika, co ujawniłoby położenie okrętu. Czasami, nocą, okręt wyrusza się dostatecznie blisko powierzchni by wysunąć anteny, częściowo prowadzą nawigację w oparciu o mapy, na których zaznaczono charakterystyczne punkty dna oceanu.

Podstawowy sposób, wywodzący się ze znanej żeglarzom nawigacji zliczeniowej, polega na systemach sterowania inercyjnego, niezależnych systemach żyroskopowych i niewielkich urządzeniach, zwanych akcelerometrami („przyspieszeniometerami”). W czasie przesuwania się okrętu akcelerometry rejestrują ruch w każdym kierunku (żyroskop stabilizują je w odpowiednim położeniu), a komputery odczytują sygnały tych instrumentów w postaci szybkości, przebytej drogi i wreszcie — pozycji.

Dane te są nieustannie przekazywane do komputera w ośrodku kontroli pocisków. Cele rakiet są zarejestrowane na tarczach elektromagnetycznych. Tarcze podłączone są do komputera, który informację z systemu sterowania inercyjnego przystosowuje do trajektorii lotu rakiet i poszczególne głowice. Uniwersalny celowniczy prowadzi ten rachunek nieustannie.

Innym problemem jest łączność. Jest ona przede wszystkim jednokierunkowa: każda odpowiedź z okrętu zostanie natychmiast przechwycona przez ośrodek rozpoznania elektronicznego, co doprowadzi do zdemaskowania jego pozycji. Ale nawet jednokierunkowa łączność nie jest możliwa przy użyciu tradycyjnego sprzętu, gdyż fale radiowe nie docierają do zanurzonego okrętu. Wyrzucenie anteny, jak wspomnieliśmy, jest równoznaczne z ujawnieniem jego aktualnego położenia.

Robert Aldridge, ekspert w zakresie aeronaufki i balistyki opisał systemy, używane do łączności z okrętami podwodnymi. Stany Zjednoczone korzystają z sieci o bardzo niskiej częstotliwości (VLF), opartej na stacjach rozslanonych na całej kuli ziemskiej. Unikalna cecha tego systemu jest zdolność przenikania fal na głębokości 10-12 metrów. Wystarczy więc, by okręt podwodny znajdował się na większej głębokości wysunął antenę blisko powierzchni, jednak bez konieczności jej wyrzucenia.

Do utrzymywania łączności służą stacje wyposażone w potężne anteny. Ich położenie jest powszechnie znane, są więc łatwym celem ataku. Na wypadek wojny nuklearnej utworzono więc system zapasowy składający się z czteremnaście wielkich samolotów transportowych C-130 „hercules”, działający w dwóch eskadrach, z których każda pokrywa swoim zasięgiem połowę naszego globu. Są to właściwie latające stacje nadawcze, ciągnące za sobą dziesięciokilometrowe anteny. Pracują one według zasady TACAMO (Take Charge and Move Out — Przyjmij Zadanie i Ruszaj). W powietrzu znajdują się nieustan-

nie ko najmniej dwie załogi — jeden samolot krąży nad Atlantykami, drugi — w rejonie Pacyfiku. Mają one tylko jedno zadanie — przyjąć z dowództwa strategicznego zakodowany rozkaz odpalenia rakiet balistycznych i przekażać go okrętom podwodnym.

Omawiany wcześniej system VLF ma szereg mankamentów. Precyzyjne urządzenia satelitarne mogą wykryć okręt na głębokości 12 metrów; wysunięcie anteny powoduje konieczność znacznego zmniejszenia prędkości, przede wszystkim zaś łączność może być utrzymywana tylko w wcześniej ustalonych terminach, gdy okręt wyrusza się bliżej powierzchni. Opracowano więc doskonały system ELF, przekazujący sygnały o skrajnie niskiej częstotliwości. Umożliwia on prowadzenie stałej łączności radiowej okrętowi znajdującaemu się na głębokości około stu metrów a nawet pod dziewięcioletniową warstwą lodu na Oceanie Arktycznym. Jest on w praktyce wolny od możliwości zagłuszenia lub eksplozji atomowej. Jedyne mankamentem systemu ELF jest jego czasochłonność — przekazywanie tryliterowego kodu trwa piętnaście minut.

Sztabowcy otrzymali wreszcie środek zapewniający możliwość wykorzystania okrętów podwodnych jako broni pierwszego uderzenia. O drugie uderzenie, jak pisze Aldridge, nie ma większego szmarwienia. Obiekty, na które spadną głowice nie są zbyt liczne, a zakres zniszczenia jest z góry uwzględniony w kalkulacji. Z rozkazem wystrzalu można więc poczekać do następnego umówionego wysunięcia artyleri. Istnieją też alternatywne plany wojenne, w myśl których każdy dowódca okrętu podwodnego wystrzeli rakietę, nawet jeśli nie zdola uzyskać łączności w przewidzianym, kolejnym terminie. (...)

Zarządzam alarm ISQ

Każdy dowódca okrętu klasy „trident” będzie w stanie zetrzeć z powierzchni 408 miast. Każdy z nich będzie trzymał palec na języku spustowym rakiet o sile wybuchu równej 2000 bomb zrzuconych na Hiroszimę.

Początek apokaliptyczny odbywałby się w atmosferze codziennej krzątani, wywożonych, rutynowych czynności, zwyczajnie, tak,

jak zwyczajnie były działaniem załogi latającej superfortecy B-29, która rozpełtała piekło Hiroszimy. Rozkaz prezydenta jest oczekiwanym w każdej chwili podczas siedemdziesięciogodzinnego patrolu podwodnego.

Sygnal nadejście drogą radiową przez aparaty do automatycznego sygnalizowania. Dyżurny ośrodek łączności przekaze depeszę oficerowi wachtowemu, który natychmiast ogłosi alarm „Na stanowiska bojowe” oraz oficerowi operacyjnemu, który stwierdzi autentyczność rozkazu, porównując go z wzorem przechowywanym w jednym z sejfów okrętowych. Dopiero po identyfikacji sygnału dowódca okrętu wydaje komendę „Zarządzam alarm ISQ”, co oznacza stan najwyższego zagrożenia dla okrętu podwodnego z rakietami nuklearnymi na pokładzie. Od tego momentu upłyne jeszcze trzynaście minut do chwili, gdy wszystkie stanowiska będą gotowe do odpalenia śmiercionośnej salwy.

W ciągu trzydziestu minut trzeba podnieść ciśnienie w wyrzutniach pocisków, dla wyrównania z ciśnieniem wody na zewnątrz okrętu, gdyż inaczej nie można byłoby otworzyć luków. Przystawione zostaną urządzenia wypełniające wodą opróżnione wyrzutnie — trzeba wyrównać ciężar, jeśli okręt będzie kontynuował wystrzeliwanie pocisków. Trzeba przygotować system hydrauliczny; pocisk jest wystrzeliwany podmuchem powietrza i włącza silniki dopiero nad powierzchnią wody. Trzeba wreszcie skontrolować systemy sterowania.

Na stanowisku dowodzenia znajdują się czarny pulpita, na którym obok tabliczek z nazwami poszczególnych faz procesu odpalenia pocisków migają dwadzieścia cztery zielone światelka; obserwując je dowódca okrętu śledzi przygotowania do wystrzelenia każdej z posiadanych rakiet.

Wreszcie wszystkie stanowiska osiągnęły stan ISQ. Zbliża się decydująca chwila. Na głębokości trzydziestu metrów okręt zamiera w bezruchu. Potrzebny jest już tylko klucz uruchamiający wyrzutnie. Obok dowódcy stają dwaj oficerowie — tylko oni i para ich zmieńników mają kombinację cyfr otwierających zamek sejf. Jeden z nich zna kombinację cyfr do zamka zewnętrznego drugi — do wewnętrznego, nikt nie zna jednocześnie obydwu kombinacji.

Klucz jest już w rękach dowódcy. Ale nie wystarczy to jeszcze do odpalenia pocisków. Klucz zamyka tylko jeden z czterech wyłączników obwodów elektrycznych, zwanego obwodem odpalenia. Działa on na zasadzie sznurka lampki nie świeci — nie działa całość. Drugi klucz ma kontrola odpalenia, ośrodek nawigacyjny dysponuje wyłącznikami, a ośrodek dowodzenia bronią, czyli kontrola pocisków — językiem spustowym. Cały ten system ma zapobiec przypadkowemu uruchomieniu wyrzutni. Rakiety w silosach lądowych i bomby atomowe na pokładach samolotów mają zdalny wyłącznik elektryczny, uruchamiany bezpośrednio na sygnał prezydenta. Na okrętach podwodnych, ze względu na trudności z przekazywaniem sygnału elektronicznego, nie ma żadnej kontroli z zewnątrz, tylko jeden obwód.

Gdy na pulpicie kontrolnym dowódca widzi, że wyłączniki w ośrodkach nawigacji i kontroli odpalenia są zamknięte — wkłada swój klucz do skrynek. Pada ostatnia komenda dowódcy: „Ośrodek dowodzenia broni — macie pozwolenie na prowadzenie ognia”. Rozkaz potwierdza jeszcze zastępca dowódcy. Teraz wystarczy nacisnąć język spustowy...

Nie jest to przycisk czy wyłącznik, ale autentyczny język spustowy w rękocyfrowej rewolwerowej, podobnej do colta, z nacięciami dla lepszego uchwytu. Zwykły przewód elektryczny łączy to urządzenie z komputerem. Na okręcie znajdują się dwie rezerwois: czarna — do ćwiczeń i czerwona, przechowywana zwykle w sejfie naprzeciwko stanowiska oficera operacyjnego — używana do wystrzeliwania rakiet.

Język spustowy stawa wyczerwany opór, później następuje głośny dźwięk, coś jakby „klik”.

Jeśli to ćwiczenia — komputer zarejestruje pomyślny start rakiet i dane o symulowanym locie... A jeśli TO nastąpi naprawdę... W sekundę pierwsza rakietka opuści wyrzutnię. Załoga odczuje tylko lekką wstrząs. Okręt przesuwa się o kilkadziesiąt centymetrów i znów stanie w bezruchu. Za piętnaście sekund nastąpi kolejny start, za kolejne piętnaście sekund — następny. W sześć minut może nastąpić koniec świata, na którego stworzenie nawet Pan Bóg potrzebuje-t sześć dni...

Swiat się śmieje



DIKOBRAZ/CSRS/

w inkryminowanym wypadku, ponieważ „szyby były zaporowane”.

„Oczywiście, można by więc zastąpić szyby lub wyklejać je tak modną w USA folią odbliaskową, ale nikomu to nie przychodzi do głowy bo dziś motywacje adeptyw seksu na czterech kółkach zmieniały się.

Obecne pokolenia mogą liczyć na dużą tolerancję rodziców, a nawet psychologów, „młodzi uprawiają miłość w samochodzie po prostu wtedy, kiedy strzelili im do głowy robitć poza domem coś, co równie dobrze mogą robitć u siebie”.

Dla starszych zaś samochód utracił dziś pierwotną funkcję przybytku dyskretnych spotkań — wyjaśnia pewien seksuolog. — Przewidywanie, nary w samochodach starają się zaspokoić swe skłonności do ekshibicjonizmu lub też szukają dodatkowych podniet w akrobacyjnych figurach narzuconych przez ciasto, umiętżać samochodem.

A co na to policjanci? Z reaguują udają, że nie widzą. Tym bardziej, że i oni sami w sobotę wieczorem...

(„AGENCE FRANCE PRESSE”)

FELIETON

Wykorzystanie samochodu do celów erotycznych oprócz wielu zawieranych pospiesznie, nie zawsze chcianych małżeństw, miało też określone skutki ekonomiczne. Sprytni rzemieślnicy zbijali fortunę na produkcji rozkładanych siedzeń, a przede wszystkim — krótkich i dających się wyjmować dzwigni zmiany biegów.

Nawet sędziowie nie mogli pozostać obojętni na to zjawisko. Musieli bowiem rozstrzygać, czy samochód jest miejscem prywatnym czy publicznym. Po początkowym okresie nietolerancji, prawo stało się barziej przybliżony; sąd kasacyjny w Paryżu stwierdził w wydanym w 1982 roku uzasadnieniu wyroku uniemożliwiającego, że „miłość w samochodzie nie stanowi wykroczenia przeciw obyczajowości, jeśli nie można zobaczyć co dzieje się we wnętrzu” — co — zdaniem sędziów — miało miejsce

W Rumnie można się przekonać bez trudu o życiowej praw-

Ze świata wybrał ANDRZEJ STRUTYŃSKI

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 3)

się. Ani grosza nie dam więcej. Toś ty taki psubrat — myślę sobie — no to czekaj. I ze swojego przez pięć lat utrzymywałem Marysię, aż pielęgniarka została. Jak u nas wybudowali ośrodek zdrowia, to wróciła do wsi i pracuje tutaj. Meza dobrze znalazła, żyją jak Pan Bóg przykazali i tylko radość bierze. Po pobiciu przez Franka Marysia przycięła mnie do siebie i kąt dała. Franek nie może znieść, że to właśnie ona się mną zajęła, że nie muszę zebrać u obcych. Najchętniej to by mnie zdława zrobili. Ale nie do czekania jego.

Dla Marysi nic nie było, ale dla swoich dzieci Franek niczego nie szczędził. Kupował najdroższe zabawki, rozprowadzał do niemożliwości. Synowi na maturę motor kupił, a potem jak ten leń nie bardzo się uczył, to do Krakowa, do profesorów, łapówki wozil żeby niuka z roku na rok za uszy przeciągać. I przyjeżdżał Marek do wsi jak wielki pan, rączki bielutkie, do roboty się nie wzięło tylko letak w ogrodzie stawia, gazety bierze i mądrego udaje. Młodszym też się w głowach poprzewracało. A to takie płyty, a to inne, tylko za dolary kupować ubrania i żyć wygodnie, bez pracy.

Franek, synu, na co ty dzieci wykurujesz — mówię ci ja raz do niego — jak ty je chowasz. Ojciec — kiwa z politowaniem głową — teraz są inne czasy. Włm dobrze co robie. Ano, skoro wiesz, to zobaczmy. Jeszcze niedługo za zapłaczesz na córnie i synów. Ja już tego na szczęście nie doczekam.

Jak wysłała ta sprawa z rentami, to opętał mnie jak szarańcza. Tatusiu, dziadziusi, trzeba



OKOLICE TEATRU

„Wewnętrzność” Ilijńskiego manifestuje się najsilniej w tancu Aktora Juzowa z III aktu „Intratnej posiadki”. Aktor stawia tu sobie pytanie tak paradoksalne, że wygląda ono na absurd w założeniu: czy istnieje taniec, który byłby samą treścią, pozabawioną wyrażającego ją zewnętrznych ruchów? Pijany Juzow wychodzi na środek sceny, podnosi czerwoną chustkę, daje znak muzyce, powiewa chustką z wysiłkiem, potem stoi długo nieruchomo. Potem zaczyna chodzić w koło, ociężałe i po prostu, choć kroki te pulsują rytmem napięty, bardzo w stosunku do muzyki złożonym, z nieregularną synkopą. Raz czy dwa ruch ten przerywa nagłe tupnięcia, przyjmowane huraganem śmiechu widowni, niespodziewane i głośne jak wystrzał, kojarzące się nieodparcie z tupaniem podnieconego królika. Raz nogi zaplątują się przez chwilę o siebie i Ilijński nieruchomo rozważa kilka sekund, jak z tego wybrnąć; potem rozwiazawczy dyktant, znów bardzo długo stoi bez ruchu. Oto wszystkie zewnętrzne elementy tania.

Cały prawdziwy taniec rozgrywa się w odcieniach. Stary, ciężki, niedarny Juzow nie tańczy naprawdę — w obrót a za siebie, że tańczy. Taniec plonie w oczach rozpala się tam, narasta, pojawia się entuzjazm i upojenie, i wraz z Juzowem widzimy w wyobraźni drugiego tańczącego Juzowa — młodego, pięknego, o wężowej postaci, temperamentem rozwalającego scenę. Aż wreszcie, kiedy ów tanczący szłał dochodzi do szczytu, Juzow-niedźwiedź odważa się zjednoczyć z Juzowem-Bakchusem; przykuca z trudem i uśród oklasków towarzyszy wyrzucą jedną nogę. Próba się udaje, w oczach Ilijńskiego błyska zdziwienie, przechodzi w radona pewność i kończy wybuchem nie-

pomnej już na nic bratury; rozda się jeszcze dwa chwytne przysady i Juzow wywraca na plecy. Drugi Juzow-Bakchus znika, zostaje na środku sceny bezładna kupa mięsa, ogromny nieruchomy brzech. Paradoksalne pytanie zostało rozwiązane: można tańczyć nie ciałem, lecz wyobraźnią, własne ciało zmienić na inne fikcyjne, tańczyć jedynie — jak mauił Hamlet — „wzdre oczyma duszy”. Trzeba jednak niebywałej siły przeżywania by to narzucił widzowi?

Ten przydługi cytat pochodzi z napisanego w 1954 roku tekstu Konstantego Puzyra pt. „Portret aktora: Ilijński”. Jest bodaj najdoskonalszym opisie gry jaką kiedykolwiek powstał w języku polskim. Może tylko to, co Kozłan pisał o Feliksie Bendzie dałoby się z tym porównać? Może inne fragmenty z tego samego zżyciu okazałyby się cenniejsze i bardziej wnikliwe? Cel-że Puzyra piszącego o Ilijńskim można by pogniebił Puzyra piszącym o Kurakowiczu lub Puzyry opisuującym Vilara, bo i ta-

zawisk. Są przedstawieniem gór przy pomocy trójki. Wykładem filozofii przy użyciu cyrka a nie pokazaniem fenomenu jakim jest człowiek przetwarzający się we własne dzieło.

I tutaj być może, zupełnie niechętnie i przez całkowity przypadek, dotknęliśmy jednego ze źródeł cytowanego tekstu: jest nim dwosiobny dyspozycje niezbędnych do tworzenia podobnych analiz. Nie wystarczy znać się na teatrze, znać na aktorstwie, dźwigać w tornistrze nielicha e-rudycję — trzeba być jeszcze teatrem pisarzem. Człowiekiem, który potrafi opisać rzeczywistość jakby trochę nawet niezależnie od tego, czy jest to rzeczywistość sceny czy jakakolwiek inna, byle obiektywna. Dopiero wówczas dostrzeże bowiem odrębność gry, fenomen cudzej osobowości, tak by nie mówiąc o sobie i swoich odczuciach zmusić nas do oglądania „przed oczyma duszy” opisanych gestów, sytuacji — wszystkiego, co składa się na rolę i jej znaczenie. Na świat stworzony przez aktora, a mijający

Aktora opisanie

kie teksty powstały i istnieją w pamięci teatru? Nie wiem. Być może. Ale i to, co zacytowałem ma wymiar mistrzostwa. Jest jednym ze szczytów opisywania i analizowania teatru w jego najtrudniejszej do opisu części, jaką jest aktora i jego sztuka. Bo choć cymbalistów mamy wielu tego stać na taką precyzję? I na taką skromność. Puzyra bowiem nie pisze o sobie, pisze o Ilijńskim. Nie pisze o sobie oglądającym Ilijńskiego, ale o Ilijńskim grającym Juzowa. A o czym pisa- skrzytycy gdy już się przyda- rzy, że pozostawiający sławy autorowi tego zżyciu „biorą na warsztat” jakiegoś nieboraka?

Pisza na ogół o sobie. O własnych doznaniach i odczuciach i ten skrajny subiektywizm, ten u-przykrzywny solipsyzm, jest prze-kleństwem naszej krytyki. Bo za-fascynowany aktorstwem Bron-czewskiego, zakochany w Zapa-siewiczu, pełen podziwu dla Tre-ni, Peszka, Englerta czy Lomnickiego, nie mówiąc już o Zofii Kucównie czy Joannie Szczep-kowski, nie muszę rozszerzać swego prywatnego stosunku do tych publii Pana Boga na osoby ich opisywaczy — zwłaszcza, gdy w opisach niewiele z pierwo-wzoru pozostaje a odczucia pa-ni X czy pana Z nie wzbudają we mnie większych emocji. I to niekiedy dlatego, że jedno myśli a drugie tonie w alko-holu — lub odwrotnie — bo ani to zarzut, ani przeszkoda, ale dlatego, że opisy te, a raczej ich próby, rzadko przystają do opisywanych

bezpowrotnie z zakończeniem wy-stępu. A kto to potrafi? Kogo stać na taką biegłość?

Wyobraź sobie że Tomasz Mann gdyby opisywał grę, powie-dziwy, Heleny Weigel stworzy- ryby zapewne mistrzowski je obraz, mimo że krytykiem teatralnym nigdy nie był a na teatrze znał się zapewne w stop-niu nie odbiegającym od z-naomości sceny w swojej epo-ce i kręgu zainteresowań. A co to znaczy znać się na teatrze? Czy wystarczy zna- jomość teorii, czy potrzeba jest również historia? A co ze słuch- eriami i estetyką własną lub po- czyzoną? I kto ją nam powiada- czy? Kto zweryfikuje? Rzecz się gmatwa a pojawiają się tu je- szcze tzw. względy pozameryto- ryczne — a to ktoś komuś nisko wie się w omówieniu takim klan-ia, pracowicie czapkuję, o uznaniu zabiega, ktoś inny znowu wra-za się komuś głęboko nie kłopotąc się nawet pożytkami płynącymi z parafinowych rop bezaftal-owych lub też — odwrotnie — dęga jak umie, niszczą jak po-trafi, deprecjonują dla samego deprecjonowania, bo obok tego, że uprawia krytykę uważa się jeszcze za rycerza Sprawy. O-krutne w tej mierze panuje rze- czy pomieszanie tak, że na pier-wszy rzut oka nie odróżnisz: kry-tyk to czy uzurpator? Rycerz czy zwolennik tzw. „bogactw-śródków”? Gmatwina postaw i kryteriów, wyobrażeń i interes-ów jest w tym tak wielka, że

Jakaś kreatura, kolaborant. Za- dna z kobiet nie chce z nim tańczyć...

Koniec wojny. Wracają do do- mu kombatanli. I rytym boogie-woogie, czarni żołnierze w a- merykańskich mundurach.

A teraz? To chyba rok 1968, rok studenckiej rewolwy. Wpa- dają na salę młodzi-gmnievi. Brody, wielkie swetry...

Historia opowiadająca zmie- niającym się strojem, zachowa- niem, rytmem tańca, melodia. Wiec czymś zewnętrznym, ale to, co zewnętrznie tak się wy- razi jest przecież ważnym sy- gnałem rzeczywistych zmian. W życiu politycznym, społecz- nym, w gospodarce standardzie życia.

Anonimowi tancerze, ledwo przedstawiciele społeczeństwa, ludzie-symboli. Tak, ale mimo tei założonej anonimowości i „symbolowości” mają przecież osobowość, indywidualność. Są żywymi ludźmi, nie manekina- mi. Przywołują wielkie wydarzenia historyczne ostatnich kilku- dziesięciu lat, ale przecież cie- kawia także jako ludzie i spo- ro chyba moglibyśmy także o nich samych powiedzieć. O ich poglądach i postawach, charak- terach, stosunku do życia. Tak wyrazić się nam przedstawia- li gestem, zachowaniem w tań- cu, spojrzeniem.

Rzeczywiście — niezwykły to film, naprawdę warto go zoba- czyć.

ZYGMENT MARCIŃCZAK

Jakaś kreatura, kolaborant. Za- dna z kobiet nie chce z nim tańczyć...

Koniec wojny. Wracają do do- mu kombatanli. I rytym boogie-woogie, czarni żołnierze w a- merykańskich mundurach.

A teraz? To chyba rok 1968, rok studenckiej rewolwy. Wpa- dają na salę młodzi-gmnievi. Brody, wielkie swetry...

Historia opowiadająca zmie- niającym się strojem, zachowa- niem, rytmem tańca, melodia. Wiec czymś zewnętrznym, ale to, co zewnętrznie tak się wy- razi jest przecież ważnym sy- gnałem rzeczywistych zmian. W życiu politycznym, społecz- nym, w gospodarce standardzie życia.

Redaguje JERZY WITTLIN

Nasza księgarnia

KIRYL ANDRIEJEW — „Potrojne życie Ju- liusza Verne'a”. Wydawnictwo Łódzkie 1985, wyd. I, str. 250, nakł. 40 tys. egz., cena 180 zł. Biogra- fia autora żywych i czytanych do dziś takich synnych książek podróży i fantastyczno- naukowych, jak: „Podróż do środka Ziemi”, „Podróż balonem”, „W osiemdziesiąt dni dookoła świata”, „Dzieci kapitana Granta”, „Michał Strogoff”, „20 tysięcy mil podmorskiej żeglugi”. Przekład Konrada Frejdlicha.

RYSZARD DZIESZYŃSKI — „Toga, czerwień, Polska” KAW 1985, wyd. I, nakł. 20 tys. egz., str. 246, cena 160 zł. Książka z KAW-owskiej serii poświęconej dziełom i działaniom ruchu robot- niczego w Polsce, serii uruchomionej w związku z obchodami 100-lecia ruchu robotniczego w naszym kraju. R. Dzieszyński opowiada o losach krakowskiego socjalisty Zygmunta Marka, adwo- kata i posta PPS, którego karierę polityczną brutalnie przerwał Walery Slawek, zarzucając mu w Sejmie „bezzelne łajdakiwo”. Następnego dnia Zygmont Marek doznał ataku apopleksji, utracił mowę, nastąpił paraliż. W trzy lata póź- niej w listopadzie 1931 r. zmarł. Jako pierwszy tomik z tej serii ukazała się książka Konrada Strzelewicza „Prosto w oczy” (o wyciszeniu i u- padku Marcina Waligory, robotniczego prezden- ta Krakowa, w latach 50.), jako trzecia po- ja się wkrótce książka Wita Jaworskiego „Krótki lont” — o działalności bojowej PPS, rewolucji 1905 roku, życiu i śmierci Marcina Ka- sprzaka.

WACLAW KROL — „Polskie skrzydła na za- chodnioeuropejskim froncie”. Wydawnictwo MON 1985, wyd. I, nakład 50 tys. egz., str. 232, cena 110 zł. Autorem książki jest as polskiego lotnictwa, w ostatniej fazie wojny dowódca 3 Polskiego Skrzydła Myśliwskiego. Współdział polski lotników w bitwie powietrznej o Anglię jest na ogół znany dzięki liczny ksiązkom, które filmom, dobrze się zatem stało, że autor wypełni lukę w naszej wiedzy o działaniach bojowych polskiego lotnictwa od września 1944 do maja 1945. „W prezentowanej książce — pisze — prze- niosłem do Czytelnika z działaniami bojowymi polskich dywizjonów lotniczych operujących w składzie 2 Armii Lotnictwa Taktycznego Royal Air Force w okresie od utworzenia drugiego frontu w Europie Zachodniej, od września 1944 r. do maja 1945 r. Jest to dalszy ciąg wojennej historii zmagających polski lotników na Zachodzie, które opisałem w poprzedniej książce pt. „Polskie skrzydła w inwazji nad Francją”.

Szczegółowe uwagde czytelników warto pocić około 30 zdjęć dotąd nie opublikowanych, z pry- watnych zbiorów autora. M. in. zdjęcie pocisku V-1, który „wyładował” na lotnisku 131 Polskie- go Skrzydła Myśliwskiego, zdjęcia asów polskie- go lotnictwa, lotników z dywizjonu 305 ziemi wielkopolskiej, zdjęcie por. Tadeusza Powierza, który zginął w bitwie powietrznej nad Gandawą, zdjęcia dowódców dywizjonu 308 krakowskiego, dywizjonu 305 ziemi wielkopolskiej, dywizjonu 317 wileńskiego, dywizjonu 315 deblińskiego, dy- wizjonu 302 poznańskiego, dywizjonu 300 ziemi mazowieckiej etc.

WLADYSLAW T. KULEZA — „Koncepcje ideowo-polityczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926—1935” Ossolineum 1985, wyd. I, nakład 10 tys. egz., str. 311, cena 300 zł. Pozycje te odnotować warto i polecieć uwadze Czytelników z paru względów. Przede wszystkim jest to rzetel- na naukowa monografia koncepcji ideowo-politycz- nej niusidczyków w latach 1926—1935 — se- zęgodzianym uwzględnieniem roli i miejsca pań- stwa” — jak pisze autor. Po drugie — książka u- kazuje się w pół wieku po śmierci Józefa Pił- sudekiego, a przed 60. rocznicą zamachu majowe- go. Po trzecie — książka w pełni zaspokaja o- czekiwania tych wszystkich, którzy wiążą z osobą Marszałka swoje sentymenty czy resenty- menty polityczne, historyczne lub patriotyczne. Po czwarte autor zdecydowanie opowiada się, ku mojemu ukontentowaniu, „za wyrażeniem róż- nic między systemami autorytarnymi a faszystowskimi”, powołując się m. in. na poglą- dy i prace M. Sobolewskiego, J. W. Borejszy i H. Jabłonskiego. Ten ostatni już w 1947 roku przy- tocznie pisał że „szablonem niezego nie wyja- sniającym jest określenie Piłsudskiego jako fa- szystowskiego czy półfaszystowskiego dyktato- ra”. Jest jeszcze po piąte, po szóste, po siódme etc. — słowem jest mnóstwo powodów, dla któ- rych warto sięgnąć po książkę W. T. Kulezy. Szkoda tylko, że zaraz po zakupie należy nanieść do tekstu aż 27 poprawek erraty, co wydaje mi się stanowczo za dużą ilością błędów. Co robiła korekta — Bóg raczy wiedzieć.

TADEUSZ TOBOLA — „Zdań tylko na sie- bie”, KAW 1985, wyd. I, nakł. 30 tys. egz., str. 214, cena 200 zł. Powieść o wojnie w Hiszpanii, o „Dabrowszczakach”, o kulisach rewolucji i kon- trowersji w Hiszpanii. Bardzo dobrze się stało, że ukazała się na naszym rynku wydawniczym pozycja przybliżająca nam w zbeletryzowanej formie problematykę wojny domowej w Hiszpani- i, udziału w niej Polaków. Bardzo dobrze się stało, że do końca książki są objaśnienia tłumac- zące nam kogo nazywano „rakoszkami”, co to były „centurie”, „dynamiteros” czy „kontrstare- ry”. Fatalnie natomiast wypadła tzw. zbrodnia — nie głównego bohatera Arciszewskiego, boga- tego i dobrze zapowiadającego się zawodowe- go oficera WP — w namiętnym komuniste, anty- faszysty i uczestnika wojny w Hiszpanii. Bo, jak wyjaśnia na początku autor, „w trzydziestym, w czasie manewrów na Polesiu, doznał ustraszku. Był świadkiem, ba, uczestnikiem wydarzeń, które poruszyły go do głębi. Podpici oficerowie z jego pułku zżalali dawne młode, wiejskie dziewczyny, na oczach ich pobitego i zmaltrowa- nego ojca”. Kolego Tobola, fachowcu po pió- rze — to i mogło się zdarzyć w życiu, ale psycho- logicznie to się ma tak do prawdy, jak mastur- bacja do prawdziwego stosunku płciowego, o czym pisał już Marks czy Engels, nie pamiętam, bom w klasykach marksizmu ostatnio do tyłu. Posuchajmy teraz jeszcze jeno finału powieści: „Do sztabu katalońskiego zgromadzenia wojsk republikańskich w Barcelonie Jagoda i Penar dotarli drugiego września.

— Jutro zostanie ogłoszony specjalny rozkaz...

— Dajcie spokój, pułkowniku — skrzywił się Jagoda. — Na cholere nam rozkaz! Dobrze mo- wię, Penar? Chociaż tyle zrobimy dla poleg- łych towarzyszy, dla Arciszewskiego.

— Wreszcie upadłeś na jakiś sensowny pomysł — ponurł go Penar.

— Ale nie papierru dajcie nam dwudniowy wlopi — dokonczył.

— No, popatrz! — Penar z podziwem pokręcił głową. — To już druga rozsadna myśl. Ty wcale nie jesteś taki głupi, jak wyglądał.

Tyle chociaż. Może Penar winien raczej powie- dzieć „nie jesteś taki głupi, na jakiego wygła- dasz”, ale co tam czepiać się drobiazków. Gratu- lace dla autora i krakowskiego oddziału KAW. JAN DOBRACZYŃSKI — „Bramy Lipska”, Wydawnictwo MON, 1985, wyd. IV, nakład 30 tys. egz., str. 255, cena 120 zł. Kolejne wydanie książ- ki J. Dobraczyńskiego aktualnie przewodniczą- cego KR PRON o ostatnich pięciu dniach życia księcia Józefa Poniatowskiego, generała armii polskiej i marszałka Francji, który zginął w nurtach Elstery w październiku 1813 roku. Stał się legendą, jednym z mitów polskich, powstało o nim wiele hagiograficznych dzieł, Dobraczyń- ski potrafi jednak nie ulec presji historii i na- porowi tradycji, dając nam książkę wyważoną, sprawiedliwą, pełną i prawdziwą. Ja, stary ko- i rep, przynajmniej publicznie, że rozdział 7, o miłości bez wzajemności, o bezinteresownym u- czuciu królowej Augusty do księcia Pepl, prze- czytałem z wzruszeniem. Bo jest to swasty majstersztyk pisarski Kolego Tobola, zachęcam do luktury.

KONRAD STRZELEWICZ



W KOLEJCE DO KINA

Przeniesienie na ekran tea- tralnych utworów dramatycz- nych jest procedurę dość czę- stą, choć rzadko kończy się pełnym sukcesem. W pułapkę teatralności wpadają nawet naj- bardziej doświadczeni twórcy, w pełni świadomi różnic w per- cepcji spektaklu rozgrywanego się na scenie i na płótnie e- kranu. Dobrym tego przykła- dem była „Wassa” Gleba Pan- fiłowa (omówiona swego czasu w tej rubryce) niby wychodząca śmiało na otwartą przestrzeń, w plener, którego na scenie się

nie zainscenizuje, niby stosują- ca aktorów zbliżenia, także niemożliwe do uzyskania w tea- trze — a przecież wyczuwalny sposób teatralny. W teatral- nym planie rozgrywania kon- fliktów, w teatralnym sposobie wykorzystywania aktora, w bar- dziej teatralnym niż filmowym sposobie gry aktorów.

A rodowód „Balu”, najnow- szego filmu mistrza włoskiej groteskowej komedii („Komi- sarsz Pepe”, „Kraksza”, „Byliśmy tacy zakochani”, „Odrażający,

tycy. Zrozumiałe to zdziwienie, zakosczenie ekranowym efek- tem, bo rzeczywistość ten film „nie miał prawa się udać”.

Cała akcja — jeśli można w ogóle użyć tego określenia — rozgrywa się w jednym pomiesz- czeniu, w jakiejś sali tancecz- nej, kawiarnej czy restaura- cyjnej. Przybrywają do niej ko- biety i mężczyźni, w sumie po- nad 120 osób różnych postaci (kre- owanych przez dwudziestopar- obobowy zespół z Theatre du Campagnel). Poprawiają przed

Historia w rytmie tańca

brudni, śle...”) Ettore Scoli, jest właśnie teatralny. Jan Claude Penchenat, dramaturg, reżyser i aktor, prezentował na scenie Theatre du Campagnel spektakł, który do tego stopnia zafascyno- wał włoskiego reżysera, iż po- stanowił „zrobić z tego film”.

„Ten film nie mógł, nie miał prawa się udać! Wszystko prze- mawiało na jego niekorzyść! A jednak powstało arcydzieło”. Tak pisał o „Balu” Jerzy Płażewski i w identycznym tonie piszą o filmie Scoli wszyscy prawie kry-

lustrem makijaż i fryzurę, strze- piąją niewidoczne pyłki z ma- rynardem, ćwiczą wdziancy u- śmiech lub uwodzielski wy- rzut twarzy. I tańczą. Nie mō- wią ani słowa, nie ma w całym filmie nawet sylaby dialogu. Muzyka i taniec, nie więcej.

Zmieniają się melodie, rytmy, tanceczne układy i strój tance- rzy. I zachowanie na parkiecie i obok niego. Po tym właśnie, po rytmie, po strojach i zachowa- niu tancerzy rozpoznajemy czas akcji. Oto rok 1936, we Francji zwyciężyła front ludowy... Tak, to przecież młody Jean Ga- bin, tak wyglądał w „Pepe le Mokko”. On czy ktoś do nie- go podobny...

Wojna. Wkracza na salę hu- tierowski oficer, nadskakuje mu

pewne plany osobiste, a ponad- to stan zdrowia nie pozwala nam na dłuższe godzić się na presurę.

Na pierwszym posiedzeniu zarządu, do wyborach, od razu na początku przypominamy to, co powiedzieliśmy na zebraniu o jęnej kadencji, przed końcem walnego zebrania, po czym do- daliśmy, że zobowiązuje to nas wszystkich do zastanowienia się od pierwszeń chwili nad kandy- datem na nowego prezesa, po- nieważ cztery lata kadencji, zgodnie ze statutem, przemija sztyko, a o ponownym naszym kandydowaniu na prezesa na- wet mowy być nie może. Takie oświadczenie złożone u progu kadencji na prawo wyrzecz- wzenie, ale nie wywierca, po- nieważ każdy prezes — zgodnie z tradycją — na pierwszym po- siedzeniu prezydium składa takie oświadczenie, do którego już potem nie wraca.

Pragmat. więc udowodnić, że nie jesteśmy jednym z wielu prezesów ale kimś z własną in- dywidualnością, jeszcze w tym samym dniu rozmawiamy w cztery oczy z pierwszym wice- prezesem, mówiąc mu o naszym zdecydowaniu, niekandydowania więcej na prezesa, po czym prosząc o dyskrecję nie ukrywamy przed nim, że właśnie on,

pierwszy wiceprezes, jest na- szym kandydatem, aby na na- stępnym walnym zebraniu prze- jąć od nas palce prezesa.

Pierwszy wiceprezes słysząc te słowa — zgodnie z tradycją — w pierwszej chwili broni się zde- cydowanie mówiąc, że nie widzi poza nami lepszego kandy- data, ale naciskamy przez nas w ciągu następnej minuty zgo- dznie z tradycją ulega i rodzi się współpracować z nami w wy- lansowaniu jego na prezesa, na przyszłym walnym zebraniu, za cztery lata.

Rozmowę z drugim wicepreze- sem w cztery oczy, powtarza- my następnie — zgodnie z tra- dycją — w sposób identyczny jak z pierwszym wiceprezesem, proponując współpracę przy wylansowaniu na nasze miejsce.

Następnie — zgodnie z tradycją — identyczne rozmowy prowa- dzimy proponując prezesurę se- kretarzowi, skarbnikowi, oraz pierwszemu i drugiemu członkowi zarządu.

VADEMECUM Z NASZEJ PROWINCJI

Dziś, jak zgodnie z tra- dycją porozumiewamy się z walnym zebraniem?

Po wyborze na prezesa, dzie- kujemy za wybór po czym o- świadczamy, że zgodziliśmy się, mając na uwadze stanowisko wyborców ale od razu zanna- czamy — żeby nie było potem nieporozumień — tylko na jed- ną kadencję, ponieważ mamy



VADEMECUM Z NASZEJ PROWINCJI

Dziś, jak zgodnie z tra- dycją porozumiewamy się z walnym zebraniem?

Po wyborze na prezesa, dzie- kujemy za wybór po czym o- świadczamy, że zgodziliśmy się, mając na uwadze stanowisko wyborców ale od razu zanna- czamy — żeby nie było potem nieporozumień — tylko na jed- ną kadencję, ponieważ mamy

Bez przebaczenia

przepisać, wszyscy tak robią. Będą dodatkowe pieniądze, będzie nam ze sobą jeszcze lepiej. Jak umrę — mówię do nich — to przecież i tak wszystko będzie wasze. Ale gdzie tam sobie do śmierci, popatrz jak wyglądają, ile sił masz jeszcze. Policz przez te wszystkie lata utracone sęnty, a przekonasz się, i tak w koło, słodzik, aż mnie całkiem obalamucili. No i na swoje nie- szczęście przepisałem. Teraz dopiero się zaczęło.

Jak chciałem coś doradzić, coś po swojemu zrobić, to od razu było: odpierasz się, siedź chicho i dzięki, że masz dach nad głową i strawę, Wnu- ki i wnuczki wtórowali tatusiowi i mamusi. By- łem dla nich tylko „dziadzia”, „pięderolec”, „ślupkiem”, „nieudaja”, „jachmaniarzem”. Wy- rzucili mnie do najgorszej izby, bo państwo po- kójów potrzebowali. Dla siebie i tych ich dzieci. Myślałem, że przepisanie można wycofać, że jak testament można zmienić aż do śmierci. Ale gdzie tam. Widocznie mi do tego prawo obmy- ślili, by starsi nawet na swojej krzywicy nie do powiedzenia nie mieli. Podpisał się głupi, no to cierp do końca życia. Masz za swoje.

Dom zamiarował stawić. W starym było już im za ciasno. Parkietów im się zachciewalo. Pod- słuchałem jak uradziłi. Staremu damy pokój przy pralni, koto garażu. Nie będzie zaważać i bez potrzeby po piętrach się pętał. Jak to uszy- szalem, serce podskoczyło mi do gardła z wiel- kiej żalności. Za tyle lat mordercy, za tyle znoju taka odwdzięka. Ale zaraz złość mnie zebrała. Je- żeli tak, no to jeszcze mnie pomamię. Nie wiedziałem co zrobić, bo że złości różne myśli chodziły mi po głowie.

Zaczęli zwozić materiał. Na złość cement i ce- gly pod moje okno zwałili. Mówię do nich: prze- cież gdzie indziej materiał możecie zostawić, ale oni śmieją się i gadają, że ja znowu coś wymy- ślam by innym życie obrzydzić. I dalej po swo- jem, i dalej przeciwko mnie.

Poszli w pole. Napadło mnie. Wziąłem pięć worków cementu, szlach przyszczyciem ze schowka, do kranu podłączyłem i na ten cement. Na niszczenie. Potem do cegiel się zabrałem. Na- tukłem ich 20, no może 25, gdy oni z pola nad- biegli. Do bicia do mnie, jakbym nie wiem jakie wielkie straty narobił. Po głowie, po rękach bili, bez litości. Oknętałem się dopiero w szpitalu. Ope- rację robili, zrywali mnie. Do końca życia kale- ka będę. A Franek adwokatów i lekarzy podpi-aci i robią z niego wariata. Bo w sądzie i wszę- dzie straszne cynaństwo jest.

Z akt sądowych.

„U Franciszka N. stwierdzamy psychopatycz- ną osobowość, a także uproszczone pojmowanie dobra i zła. Podejrzany kieruje się w życiu przede wszystkim egoistycznym pojmowaniem zasad współżycia społecznego, traktuje innych instru- mentalnie i cent ich tylko na tyle, na ile przę- dani są do realizacji jego celów. Winę za taki stan ponoszą warunki wychowawcze w rodzim- ym domu w dzieciństwie i wczesnej młodości pacjenta. Dominacja ojca, jego bezwzględność, brak uczuć wyższych.

(...) Stwierdzamy, że Franciszek N. w chwili dokonywania zarzucanego mu czynu miał ogra- niczoną zdolność rozważania jego znaczenia i po- kierowania swoim postępowaniem, ale w stopniu nieznaczającym nie wyczerpującym znamion art. 25 § 2 k.k.”.

I kolejne pismo, tym razem pełnomocnika procesowego oskarżonego, który zwraca się do sądu o uchylenie tymczasowego aresztowania w sto- sunku do Franciszka N.

Sąd wydaje postanowienie uchylenia areszt tymczasowy. Franciszek N. od tej chwili wraz ze swoją żoną występuje z tzw. wolnej stopy.

Ostatni dzień rozprawy. Wyrok. Franciszek N. skazany zostaje na 3 lata pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na okres lat 4 i 30 tys. zł. grzywny. Wandzia N. sąd wymierzył karę roku i 6 miesięcy wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na okres lat 3 i 15 tys. zł. grzywny.

Adam N.

— I taka to sprawiedliwość. Za pieniądze wszystko można załatwić. Bez więzienia to za- den wyrok. Powinni gnąć w kryminalne, a nie na wolności chodzić.

Franciszek N.

— Myślał, że nas zgębnie, że zniszczy. Nie uda- ło mu się i dlatego jest wściekły. Jak zechcnie, to nawet na pogrzeb nie pójdę i dzieciom też nie dam pójść. Już nie mam ojca. Przed tym sądem to myślałem, że inaczej będzie, że się uładzi. Ale on nastawał na mnie jak na największego wroga.

Adam N.

— Zrewidować ten wyrok trzeba by było, ale skargi zakładać nie będę. Najważniejsze, że Fran- ciszek został skazany. Teraz tina sprawę dam o odszkodowanie za ból i dopłaty do renty się będę domagał. Jako kaleka przez niego pozba- wiony zdrowia. Będzie płacił do ostatnich moich dni. A żyć będą jeszcze długo.

Franciszek N.

— Po dobroci to bym sam dał, ale jak do są- du przyjdzie to się będę procesował. Nawet ziem odpredam, pieniądze nie będę żałował i na moim był mus.

Adam N.

— On też ma dzieci i te odplaca mu na starość tak jak ten psi pomiot mnie. Przeklądam go, a ojcowskie przekleństwo przed Bogiem ma swoją moc. Odpokutuje jeszcze za życia za moją krzywdę. Tak będzie...

JANUSZ HAŃDEK

W Erewanie, stolicy Armenijskiej SRR, lądują się tu po przeszło dwu godzinach lotu z Moskwy. Zupelnie inny świat. Najważniejsze, że ciepło, plus 6—10 stopni, śnieg tylko w wysokich górach. Na lotnisku wita nas znakomita poetka ormiańska Metakse, tak tu popularna, że list wystarczy zaadresować Erewan, Metakse, a dojdzie z całą pewnością. Energiczna kobieta, zawiąta patriotka, wywyższająca z zapalem wszystko co ormiańskie.

EREWAN

Erewan to piękne miasto, o bardzo starym rodowodzie, sięgającym VI wieku p. n. e. Dziś przyjmuje się, że początek miastu dała leżąca na wznórzku urwaka twierdza Erebuni, posiadająca kamienny zapis aktu erekcyjnego z 782 p.n.e. Na 2750. rocznicę założenia Erewanu budowano 2750 fontann i zasadzono tyleż drzew. Chaotyczny, typowo blisko-wschodni typ zabudowy ujęto tu w latach dwudziestych w zdyscyplinowany plan realizacji nowego Erewanu. Jego centrum stanął plac Lenina i rozchodzące się od niego promienie, na kształt pierściennej gwiazdy, najważniejsze arterie komunikacyjne Erewanu. Współczesny kształt stolicy jest dziełem sztuki, dziełem wybitnego architekta ormiańskiego Aleksandra Tamianiana, który jeszcze w latach dwudziestych opracował koncepcję przebudowy miasta.

Będąc gościem oddziału pisarzy ormiańskich, mieszkając w hotelu „Armenia”, miałem tę niezwykłą w życiu okazję, by podziwiać tętniący życiem, dniem i nocą, centralny plac stolicy socjalistycznej Armenii, zbudowanej z lokalnego surowca, lekko porwa-

Aż! Dżemala w dawnym Tyflisie. Zabójstwa Talata dokonał młody Ormianin, jedyny ocenił z 32-osobowej rodziny. Został przez sąd uniewinniony. Krzywdą sprzed lat żyje się w Armenii na co dzień. Nad Erewanem, na wzgórzach Ciernakaberd, wznosi się patetyczny pomnik Genocidii, dzieło Chaczeteriana. Dwanaście ogromnych betonowych kolumn symbolizuje dwanaście obszarów przeladowań. Pośrodku otwór z brązu i marmuru, w którym płonie dzień i noc znicz. Dzień i noc z magnetofonowej taśmy płynię tu również patetyczna muzyka kompozytorów ormiańskich. Grają słynni w świecie wirtuozii, tragiczne hymny śpiewają znakomite artystki, jak Lucine Zacharia z Erewanu czy amerykańska śpiewaczka Czukasajan. W rocznicę zbrodni przychodzi tu, jak zapewnia poetka Metakse — cały naród, a wale kwiatów, siega do dwu metrów... Surl, Surl, Surl — Święty, Święty, Święty — słychać z podziemi wstrząsające wołanie starej pieśni ormiańskiej, zwanej „Rozmowa z Bogiem”.

Pieśń tę dla gości z Polski w jednej z wykutych w skałę kaplicy Gehardu, zaśpiewała Metakse. Akustyka kaplicy powodowała, że głos śpiewającej nakładał się falami, pobrzniwał, rósł. W dole tryskało święte źródło, w którym wystarczy się obmyć, by odzyskać zdrowie.

Z Metakse, żarliwym ambasadorem wszystkim co ormiańskie, byłem też w Eczmiazdynie, w którym władzę sprawuje Wozgen I, katolikos, zwierzchnik religijny wszystkich Ormian na świecie. Według oświadczenia przewodnika, który pokazał nam podziemia katedry i fragmenty arki Noego, przyniesio-

Korespondencja z Armenii

Święta Góra

tego tufu wulkanicznego, mieniącego się około 40 kolorami i odcieniami. A są tacy fanatycy wszystkiego co ormiańskie, iż różniłaby nawet 130 kolorów i odcieni tufu! Nie trzeba tu tynków, wystarczy spódy wulkaniczne białej zaprawa, wnetrza wyłożyć tapetą i domy, gmachy, rezydencje — gotowe. Piękne, kolorowe jak sen.

Cóż tak nieopowtarzalne jak Erewan trudno spotkać na świecie. Jest to miasto, w którym wykonano przeciwatomowy schron w litej skale dla zabezpieczenia najcenniejszych gatunków piśmiennictwa ormiańskiego. A ksiąg starożytnych, liczących niezaprawa półtora tysiąca lat, zachowało się dość sporo. Pomimo pogromów, rzezi, moru, ognia, miecza i wszelkich nieszczęść spadających na Armenię i Armieńców, będących spadkobiercami, wraz z sąsiednimi Gruzami, północnego ognis państwa Urartu, zamieszkałego przez Kimerów i Scytów. Dziś w wielkiej, starożytnej Armenii pozostała zaledwie cząstka, Armieńcy zaś zamieszkali jeszcze w Turcji i Persji oraz rozproszeni są po świecie. W Turcji znajduje się też Święta Góra, czyli Ararat, zwany przez Ormian Masisem.

Jest to wierzchołek niezycznego wulkanu, pokrytego wiecznym śniegiem, który leży około 40 km od granicy z Turcją. Szczyt ten stał się wręcz obsesją narodową. Aby go ujrzeć przybywają tu setki i tysiące Ormian z całego świata. Wynajmują w hotelach pokój, wyłącznie z widokiem na Ararat i od wczesnych godzin rannych wyglądają Świętą Górę, ukazującą się w promienach słońca już wówczas, gdy doliny porożone są jeszcze w ciemnościach. Jest to widok tak zdumiewająco piękny, że sam utrzynawcy Masis, przestaniem się dziwić fascynacji Ormian Świętą Górą.

POLONICA ARMEŃSKIE

Nawłsem mówiąc i przy temacie Araratu mamy do odnotowania coś z poloników. Nieustraszoną Moniką Warneńska, współtowarzyszka wyprawy do Armenii wyszperała, że trzecim człowiekiem na świecie, który zdobył szczyt Świętej Góry, był Józef Chodźko, zesłaniec, filomat, przyjaciel Mickiewicza, później podróznik i kartograf w służbie carskiej. Dzieje światowego alpinizmu odnotowują też fakt, że pierwszą kobietą na świecie, która znalazła się na szczycie Araratu, była Polka Julia Mikosiewicz, córka osiadła w Armenii innego Polaka — zesłańca. Działo się to w XIX w. i wówczas nie trzeba już było prosić katolikosą, największego zwierzchnika ormiańskiego Kościoła, o zgodę na wejście na Świętą Górę.

A list zawierający tak osobliwą prośbę, skierowany do katolikosy przed wiekami, eksponowany jest dziś wśród dokumentów wystawionych w Matenadaranie. W tym samym Matenadaranie, w którym eksponuje się największe księgi Ormian, ważąca 20 kg. sporządzone z 660 skór cieląt w 1202 r. oraz książkę najmniejszą, ważącą zaledwie 19 gramów, sporządzoną w 1435 r. ze skóry jagnięcego embriona. Ta duża zawiera kalendarz, a mała jest kościelnym kalendarzem. Obok polonica: podpisany w 1519 r. przez Zygmunta Staroego edykt przyznający Ormianom zamieszkałym w Polsce własne sądownictwo oraz dokument zezwalający Ormianom zamieszkałym w Tysmienicy na handel biał, wydany przez Konstancję Potocką w 1689 roku.

Zwłaszcza przyjęcie Ormian w Polsce przyniosło rezultaty w postaci zadomowienia się u nas na stałe tysięcy mieszkańców tego pięknego kraju, nękanego jednak niestannymi wojnami i waśniami wewnętrznymi. Ormianie osiedlili w Polsce zaledwie tu nie tylko druga ojczyzna, nie tylko przycygniali się do rozwoju naszego życia gospodarczego, ale również do postępu w dziedzinie techniki czy wzbogacania naszej kultury. Przecież Ormianinem z pochodzenia był Ignacy Łukasiewicz, wynalazca lampy naftowej, Ormianianem z pochodzenia był też Kornel Ujejski i Józef Ni-kiforowicz, twórcy patriotycznej pieśni „Z dy-mem pożarów, z kurzem krwi bratniej”. Dziś w Erewanie losami polskich Ormian interesuje się Henryk Sarkisian, sekretarz naukowy Państwowego Muzeum Historii Armenii oraz Wariant Grigorian z Instytutu Dawnych Rękopisów.

GENOCID

Słowo „genocid” w języku rosyjskim funkcjonuje dla określenia ludobójstwa, fizycznej eksterminacji plemienia, narodu. Słowem tym określa się m. in. bezprzykładną rzeź w latach 1915—1916 Ormian w Turcji. Zginęło wówczas przeszło milion Ormian. Zajęte wojną państwa Europy niewiele zwracały uwagi na eksterminację ormiańskiego narodu, który tak pięknie zapisał się w dziejach cywilizacji, dając światu wspaniałych artystów, utalentowanych pisarzy, polityków, energicznych działaczy gospodarczych, zapobiegliwych bankierów. Ludzi, którym w rękach rosy fortuna, którym się wiodło. Niestety, Fortuna, bogini szczęścia, jak wiemy stoi na kuli, a ta toczy się różnie.

O genocidzie Ormianie nie zapomnieli. Po siedemdziesięciu latach myśli o doznanej krzywdzie jest wśród Ormian tak samo żywa, jak wówczas, gdy ginęły całe rodziny i rody, gdy wyrzynano intelektualistów, ludzi sztuki, stanowiczych dumę i chlubę tego niewielkiego a udomnionego narodu.

Głównych organizatorów rzezi, a było ich ponoc w dziele, Ormianie pozabijali. Talata w Berlinie, Enwera gdzieś w środkowej

KONRAD STRZELEWICZ

Korespondencja z Norwegii

W krainie lodów i ropy naftowej

W potoczonym języku nazywają ich europejski-mi szekami naftowymi. Kraj ten posiada tylko 4 proc. ziem nadających się pod uprawę. Pod względem powierzchni jest zblizony do Polski, jednak w Norwegii mieszka tylko 4,2 mln ludzi. Jeśli w linii prostej zmierz się odległości np. między Oslo a najbardziej na północ wysuniętymi osiedlami kraju, już za kołem polarnym, jest ona równa drodze, jaka trzeba przebyć ze stolicy np. do Rzymu lub Aten. Przez wieki ten zakątek Europy uciskany był przez innych Skandynawów. Jeszcze do dziś Szwedzi i Duńczycy wypowiadają się z pewnym dystansem o Norwegach. Tymczasem w latach siedemdziesiątych odwołania się karta. Na Morzu Północnym w szelfie należącym do Norwegii znaleziono pokłady pokładu węglowodorów: ropy naftowej i gazu. Poszukiwania trwały nadal i z czasem ilość wierz i platform wiertniczych pokryła wiele kilometrów kwadratowych. Przy czym Norwegowie nie pozwolili wydrzeć swojego bogactwa. Państwo kontroluje wydobycie, poszukiwania i przerob; nie dopuszczono nikomu zachodniemu do kapitału zachodniemu niemieckiego a zwłaszcza amerykańskiego. Praca na platformach jest bardzo trudna i męcząca, zdarza się często wypadki ale chętnych nie brakuje. Robotników i inżynierów przyłączają wysokie zarobki — na kontraktach naftowych w ciągu 2 lat zarabia się tyle, co w niektórych krajach przez 5—6 lat. Dlatego też praca na morzu zagwarantowana jest wyłącznie dla... Norwegów. Odpowiednie dawki zysków i zasłanie z kasy państwowej sprawia, że skok cywilizacyjny nie jest tak szokujący. Bardzo trudno w tym kraju lokalizować przemysł, dla tego właściwie jedynym większym koncernem działającym na rynku jest Norsk-Hydro kontrolujący część wydobycia i przerobu ropy naftowej, produkcje nawozów i aluminium. Wydobycie rud żelaza i manganu, shipping i rybołówstwo, wykorzystanie naturalnych wódnych źródeł energii zamyka przemysłową wyżytków państwa. Kiedyś bardzo dużo eksploatowano lasów, dzisiaj już stał Norwegów na import „papierówki” m. in. z Polski. Jednak to wszystko nigdy nie byłoby w stanie pokryć wydatków związanych z handlem międzynarodowym, gdyby nie ropy naftowa i gaz ziemny. W ubiegłym roku deficyt płatniczy Norwegii wyniósłby 37,4 mld koron norweskich czyli ok. 3 mld dolarów. Sprowadza się tu niemal wszystko, od żywności począwszy, a na samochodach kończąc. Własnie podczas postoju w Oslo polski prom był zamumowany przy nabrzeżu filij „Ford” w towarzystwie kilkuset nowych samochodów. Kraj mający tak duże pieniądze wymaga towarów najwyższej jakości. Przy uwzględnieniu kosztów transportu date to w efekcie bardzo wysokie ceny. Tutaj, w stosunku do innych krajów europejskich wszystkie kupuje się o 40—50 proc. drożej.

Centrum życia politycznego i gospodarczego przesunęło się coraz bardziej w kierunku miast nad Morzem Północnym. To właśnie ropa dyktuje rytm życia a sennie Oslo staje się miejscem, gdzie podzielnie się wyliczanie decyzje polityczne. Zresztą w zmie wokół pałacu pełno plectwa: dzikich kaczek, labędzi dających się karmić. W niemym nie uchybia to majestatowi ponad 80-letniego króla, najstarszego dziś panującego monarchy europejskiego. Niedawno wybuchł mały skandal polityczny, bo na-

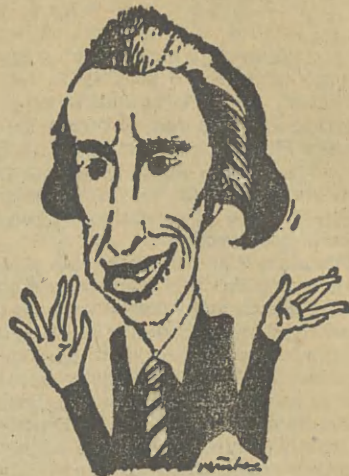
stepca tronu wybrał sobie za żonę dziewczynę nie legitymującą się wysokimi tytułami szlacheckimi. W parlamencie toczyła się dyskusja czy przystoi, by przyszy król uczynił takie formalne faux-pas. Jednak po kilku miesiącach sprawa uciacha i następcą uzyskał przyzwolenie. Tak ceny „północny” zdrowy rozsadek przeważał nad emocjami. Chociaż dla przybycia z zewnątrz temperament Norwegów może być pewnym zaskoczeniem. Na przyjęciu w maju urządzają oni karnawał i wówczas bez względu na wiek i pochodzenie społeczne ludzie bawią się na ulicach. Tak samo było wtedy, gdy reprezentanci Norwegii wygrali konkurs Eurovizji. Szalenstwo ogarnęło wszystkich, to było święto narodowe. Podobnie jest gdy narciarze sięgają do najwyższych laury w mistrzostwach świata lub Igrzyskach Olimpijskich.

W naszym Biurze Radcy Handlowego rozmawiając z radcą Stanisławem Kęckim i pracownikami, którzy na co dzień zajmują się promowaniem polskiego eksportu, można się dowiedzieć wielu ciekawostek na temat mentalności Norwegów. Jako partnerzy są bardzo solidni i w terminie wywiązują się z podpisanych umów, ale jeśli w negocjacjach pada się zbyt wysoko, ich zdaniem, cenę, w ogóle przestają dyskutować. Niestety, nasze ceny nie zawsze są dostosowane do rynku a poza to zdarza się kłopoty z jakością. Na tym rynku sprzedajemy wyroby tekstylne. Pomimo ustalonych kontyngentów przez stronę norweską i tak wrotychskich możliwości nie wykorzystujemy. Przy stosunkowo małej ilości mieszkańców jeśli w ub. r. sprzedaliśmy 130 tys. par butów, to średnio ko 40 Norweg raz na rok kupuje polskie obuwie. Nie są to tak długie serie, jak wysłane do Stanów Zjednoczonych, RFN czy Francji, gdzie odbiorca operuje dziesiątkami tysięcy sztuk w danym rodzaju. Tutaj ciągle trzeba kocietować klienta i wmawiać mu, że nabyma coś unikalnego albo bardzo taniego. Dlatego tak ważne jest, by dostarczać wzory kryształów lub innych wyrobów szklanych uwzględniały światowe tendencje mody, przy tym były bardzo zróżnicowane. Sprzedajemy trochę polskiej wódki, ale tu pojawia się bariera przepisów prohibicyjnych założonych w polityce społecznej. Pośrednicze przedsiębiorstwa importowe dostają limity i mogą nimi dysponować. Żadne przekroczenia nie wchodzi w rachubę. Poza tym wysoka cena skutecznym zmniejsza konsumpcje. Polscy handlowcy podkreślają stanowczo, że w kontaktach z naszym krajem Norwegowie nie mają żadnych uprzedzeń. Jesteśmy traktowani jak inni partnerzy bez dodatkowych utrudnień. Chcąc dodatkowo zachęcić Norwegów, by w Polsce zostawili trochę swoich „petrol-korow”, od stycznia 1986 r. uruchomione zostało biuro informacyjne wspólnie użytkowane przez „Orbis” i PLL „Lot”. Promocja wyjazdów dla młodzieży na 3—5 dni z przedziałem promem i zakupami w sklepach dewizowych i powrót autobusem przez Ystad. Stawia się na ludzi młodych i biznesmenów odwiedzających Polskę z interesach lub tylko przejazdem. Będzie się im organizowało pobyty, zwiedzania, rezerwacje, hotela, przejazdy, słowem wszystko. Wstępnie oceniono koszty utrzymania na 700 tys. koron rocznie. Jeśli uda się wypracować chociaż niewielki zysk, będzie to już sygnał dla podtrzymywania pracy tej placówki. W 1983 roku Norwegowie wydali na wyjazdy zaradcze astronomicznie sume 11,5 mld koron. W przyjazdach odwrotność wpływy 4,8 mld koron. Gdyby udało się uszczędnąć chociaż 1 mln koron! Podczas pobytu w Oslo przekonaniem się, że nasze wyobrażenia o kraju na krańcach północnej Europy należy zweryfikować. Wystarczy jedno dziesięciolecie, kiedy zyski ze sprzedaży gazu ziemnego i ropy zmieniły oblicze spokojnej i ubogiej Norwegii.

WOJCIECH ŻURAWSKI

FAN CLUB

ZYGMUNT KISZAKIEWICZ z tygodnika „Panorama” prezentuje w „GK”



Kto śpiewa? „Głosy roku” na czarnym krążku

Za prawdziwie udany rok w przemyśle fonograficznym uważa się taki, który przyniósł wiele longów i singli mogących pretendować — z wielu różnych powodów — do tytułu „płyty roku”.

Pod tym względem rok miniony nie był zbyt fortunny dla naszej fonografii. Zwłaszcza, że owa płyta „nr 1” nie polizn być krążek, który zachwyty krytyków, ani ten, który podbił publiczność, lecz tylko taki, któremu udało się jedno i drugie!

Tak się składa, że warunki te udało się spełnić jednemu zaledwie longowi: zeby było śmiesznie! — ex definitione „niepoważnemu”, pastiszowemu, nie mogącemu pretendować do żadnych laurów serio... Mam na myśli oczywiście „Złotą Płytę” Shakina Dudiego alias Ireneusza Dudka, wydaną przez firmę Savitor. Long-play ten zwyciężył w wielu krajowych plebiscytach muzycznych w kategorii „Płyta roku”, co postawiło w dość nieuczynnej sytuacji pomysłodawców zarządzenia zakazającego prezentacji w Polskim Radiu nagranych firm prywatnych?! (nawiasem mówiąc dyrektwa ta ugodziła także w piosenkę i „Akademię Pana Kleksa” firmy Polton i w poezje Mistrza z Czarnolasu, śpiewane przez Marcela Nowela na kasecie Rogutu).

Tak czy inaczej, zanim pojawiły się przekrody natury „formalno-organizacyjnej”, przeboje Shakina Dudiego — takie jak „Au sa la la”, „To ty słodka”, „Och, Złota” czy nomen-omen „Zastanów się co robisz” — grane były aż w nadmiarze we wszystkich programach radiowych — odnosząc również sukcesy na festiwalach i koncertach w wydaniu „live”, a także na niezliczonych dyskotekach i prywackach w wersji płytowej. Krytyka cenila tu oczywiście dozwicp i maestrię wykonania, publiczność w znacznej części przyjęła utwory Dudka jako surogat poscieleowych szlagierów Marino Mariniego i niezapomnianych rock-and-rolli Bogusława Wyrobka.

Pozostałe dwie główne pretendentki do zaszczytnej miana „płyty roku” nie zdobyły już tak harmonijnie polaczej pochwał koneserów z aplauzem tzw. szerokiej publiczności. Nie zmienia to faktu, że każda z nich stała się w określonym sensie wydarzeniem na naszym rynku fonograficznym.

Najpierw oddajmy „co boskie” long-playowi „Cegła” Dżamu, który co prawda ukazał się chronologicznie jako drugi (nakładem Polskich Nagrań), ale jego ranga artystyczna jest z całą pewnością bezkonkurencyjna. Grupa, założona od 1979 roku do czółwki nurtu MMG — tj. Muzyki Młodej Generacji — dopiero w ostatnim czasie zdaje się zdobywać należne jej uznanie, dzięki perfekcyjnemu melanzonowi rocka, bluesa i reggae, a także dziełd gustywnym jak zawsze „uspołecznionym” tekstem Ryszarda Riedla. Na płycie „Cegła” z wcześniejszych propozycji zespołu znalazła się jedynie „Whisky”, z najnowszych zaś — zabrało nieszety „Najwyższy pytań”, co jest rezultatem działającego się za każdym razem w nieskończoność cyklu produkcyjnego Polskich Nagrań.

Ow osławiony „cykl”, przyrównywany przez artystów raczej do „drogi przez mekę”, sprawił, że nie zdążyła w zasadzie przed końcem roku znaleźć się w szalonach muzycznych inna bardzo atrakcyjna płyta tej samej produkcji — „Kombi 4”. Na antenie radiowej jednak zdążyły zdobyć uznanie słuchaczy pochodzące z niej przeboje „Za ciemnym cieniem” i „Lawina”, zaś słuchających próbnego krążka („tylko do użytku służbowego”) dochodzą do wniosku, że szansę powodzenia mają również utwory „Czekam wciąż”, „Zaczarowane miasto”, „Nasze rendez-vous” i „Black and White”. Longplay bardzo efektywnie prezentujący się również od strony gra-

ficznej, zapewnia nam udany start w nowym „płyty roku 1986”.

Natomiast bestsellerem, który był faworytem młodzieżowej klienteli w minionym roku i któremu miałem już okazję oddać „co cesarskie” jest oczywiście premierowe krążek na 33 obroty zespołu **Papa Dance**. O longplayu tym świadczą zarówno notowania jakie osiągnął na dyskotekowych giełdach (ceny przeciętne o połowę wyższe od oficjalnych notowań!), jak i przynany mu w jednym z tygodników ilustrowanych tytuł „najgorszej płyty roku”. Wszystko wskazuje, że w tej mierze nie będzie zgody mopanku, między wyrafinowaną krytyką a autorami tysięcy katek z głosami na „Pocztówkę z wakacji”. **Panorama** z Tatry” czy „Kamikadze wróć” ergo polski disco-hit nr 1 minionego roku.

Wśród longplayów, które wzbudziły zbliżone — choć nie aż tak gwałtowne kontrowersje — wymienić muszę premierowy long **Gaggy i grupy Din** kolejna płyta Bandy i Wandy „Mamy czas” oraz pozogólny krążek Oddziału Zamkowego w składzie z Krzysztofem Jaryczewskim — „Reda by Night”. Tu również odzucia respondentów licznych list przebojów rozmiłują się z ocenami krytyki (choć w przypadku Bandy i Wandy skłonny byłbym przyznać rację tej ostatniej). W przypadku Gaggy mamy do czynienia z bardzo nowoczesnie zaaranżowanym materiałem płytowym który dość oszczędnie prezentowany na antenie radiowej i telewizyjnej cieszył się mimo to sporym powodzeniem.

Co w takim razie cieszyło się uznaniami specjalistycznej krytyki jeśli chodzi o ubiegłoroczną produkcję nagrania? Zasłużone pochwały zebrała prekursorska składanka Poltonu „Fala” prezentująca rzadko — albo wcale! — ukazujących się na antenie przedstawicieli krajowego undergroundu rockowego, głównie tych z kregu Jarocina a więc zbliżonych do nowej fali. Kontrowersyjny z daniem jednych wybitny wadzący innych nieudany i nudny — był długo oczekiwany long-play Morawskiego, Wąglewskiego, Nowickiego i Holdysa, opatrzonego prowokującym tytułem „Świnie”.

Moim zdaniem w nurcie programowo ambitnych propozycji polskiej fonografii zasłużyły w minionym roku na szczególne wyróżnienie duże płyty zespołu Omnia (klasykujące eksperymenty elektroniczne, ko wtye czy nie ciekawsze niż na licencyjnym albumie Klausa Schulze „Dziekuje POLAND — Live”), „W malinowym chruśniaku” i „Dancing” czyli poezje Bolesława Leśmiana i Marli Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej na wspólnej płycie Marka Grechuty i Krystyny Jandy, a także „Solo i w duecie” Grażyny Łobaszewskiej i Piotra Schulza. Dwa pierwsze wartościowe longplaye wydały firmy Savitor i Polton, ten trzeci jest zasługą Polskich Nagrań.

Pod koniec roku pojawiła się w sprzedaży najnowsza płyta diugrająca zespołu 2 plus 1 — „Video”, z której pochodzą wyłansowane przez radio i telewizję przeboje „Wielki maly człowiek”, „Naga plaża” i utwór tytułowy (obecnie karierę zaczynała robić „Chifiska latawiec”) spółki autorskiej Janusz Kruk, John Porter i Maciej Zembaty). Inną grudniową niespodzianką był przyjazd do Polski „króla czekoladowego brzmienia” Eddy Granta, którego powiat tu licencyjny longplay Tompressu „At his best”.

O zagranych gwiazdach, których głosy usłyszeliśmy na krążkach z import ubędę chciał napisać osobno, gdy będę już dysponował wynikami plebiscytu muzycznego „Panorama”, obchodzącego właśnie swoje osiemnastolecie. A wiec jutro maturo!... Wszystkiego najlepszego w muzyceczym Nowym Roku 1986!!!

Klubowa Lista Przebojów

- | KRAJ: | ZAGRANICA: |
|---------------------------------------|---|
| 1. PIOSENKA MŁODYCH WIOSLARZY — Kult | 1. I'M YOUR MAN — Wham |
| 2. NAIWNE PYTANIA — Dżem | 2. TAKE ME ON — A-Ha |
| 3. I ZNOWY KTOS... — Variete | 3. NIKITA — Elton John |
| 4. ZA CIEMEM CIOS — Kombi | 4. CHA-CHA-CHA — Finzy Continli VIENNA CALLING — Falco (ex aequo) |
| 5. GDYBY NIE SZERSZENIE — Madame | 5. IN THE HEAT OF NIGHT — Sandra |
| 6. SZALĄ BY NIGHT — Andrzej Dąbrowski | 6. GIRL OF LUCIFER — Monte Kristo |
| 7. DIAMENT I SÓL — Bajm | 7. CHERISH — Kool and the Gang |
| 8. IDE JUŻ — Krzysztof Krawczyk | 8. SEI TI AMO — Jesse Cole |
| 9. FRYZJER NA PLAŻY — Daab | 9. LOVE IS REASON — A-Ha |
| 10. BIAŁA DAMA — Super-Box | 10. METAL HEART — Accept |

KLP jest wypadkową głosów nadsyłanych przez fanów z całego kraju. Kartki, przysyłajcie: „Panorama”, 40-098 Katowice, ul. Mińska 1.

Nowe formy współpracy ze Związkiem Radzieckim

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)
dziwiał się Władysław Gwizda.

Należy przede wszystkim podkreślić, że dokończenie budowy Oddziału Obróbki Ciepłej Szyn w Hucie „Katowice” oraz Wydziału Profilii Gętych w Hucie „Pokój” w Rudzie Śląskiej nie mogłoby nastąpić w tych latach bez wsparcia kredytowego z zagranicy.

Ważnym aspektem tych przedsięwzięć. Miały one charakter...

1986 r. — rokiem X Zjazdu PZPR

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

wanie odpowiedzi na pytanie, jak wyzwać inicjatywę, gdzie tkwią możliwości rozwoju szeregów partyjnych, aktywności i ideowości członków partii.

W okresie pozajadnym, września—grudnia 1986 r., przeprowadzone będą zebrania i konferencje sprawozdawczo-wyborcze poświęcone zaznajamianiu się całej partii z postanowieniami X Zjazdu. Już z tych faktów wynika szczególna ranga zadań, przed jakimi, w kolejnym roku swe-

go działania, stają wszystkie organizacje i instancje partyjne. Nieprzypadkowo więc, od dłuższego czasu, sprawom przygotowań do X Zjazdu i treściami wynikającym z decyzji zapadłych na XXIII Plenum KC PZPR poświęca się w pracy partyjnej wiele uwagi. Chodzi bowiem o to, aby w oparciu o środowiskowe realia, potrzeby i możliwości przystąpić do przedjazdowej kampanii z konstruktywnymi przemysłami i propozycjami, aby jednocześnie nie przyniosło to uszczerbku bieżącej merytorycznej działalności partyjnej.

Nowosądecki kolejarze laureatami współzawodnictwa pracy

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

zawodnictwie, a jeszcze rok wcześniej — trzecia. W grupie stacji kolejowych trzeciej klasy Nowosądeckie ma aż trzy wyróżnienia. Zyskały je stacje: Muszyzna — gdzie naczelnikiem jest Adam Poreba, Rybark — którą kieruje Stanisław Jabrocki oraz Rakba - Zaryta — dowodzona przez naczelniczkę Marianą Rysia.

Sukces tych stacji jest efektem ofiarnej i żelaznej pracy kolejarzy z wszystkich jednostek organizacyjnych PKP działających na terenie stacji.

Wolne soboty w styczniu br.

WARSZAWA (PAP). Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych informuje, że w styczniu br. dodatkowe dni wolne od pracy przypadają w następujących terminach: 11, 13 i 25.

Po premierze „Trzy świnki” — wspaniała zabawa

Po ostatniej premierze Teatru Lalki i Maski „Groteska” czyli po przedstawieniu „Trzech świnek” Sergiusza Michalkowa u przekładzie Hanny Ozogowskiej usłyszalem następującą uwagę:

Wyobraź sobie, co się musi dzieć gdy w przedstawieniu uczestniczą same dzieci. One też — mimo przytoczonego zastrzeżenia — bez przerwy podpowiadają trzem świnkom. Co mają robić by uniknąć zagrożeń, które na te świnki zasuwał Wilk. Ten moralizatorski, wychowawczy Sergiusz Michalkowa jest wyraźny i dzieci dzięki robocie aktorów i reżyserki, dzięki muzyce i scenografii całą tę fabularną lekcję wychowawczą przyjmują z ogromnym aplauzem.

Po premierze „Trzy świnki” — wspaniała zabawa

znaczy po rozbudowę fabuły i elementów zabawy (wyraził się to m. in. w monologu i piosence Wilka, które napisał właśnie Poprawski).

Aktorzy — ANNA DROŻDŻYNA, EWA SIERPIŃSKA, ANNA URLATA jako Świnki i LECH OLCZAK jako Wilk — dobrze zrozumieeli zamysł reżysera i każdą scenę, nawet najdrobniejszą, wykonali bardzo starannie; dziecko śledzi rozwój akcji, poddaje się rozwojowi fabuły i chociaż na chwilę przerywa jej śledzenie (np. piosenka, jakis monolog) wie, że ta akcja rozwijać się musi w jakimś określonym kierunku.

ZOBIGNIEW POPRAWSKI jako reżyser nie przesadził z akcentowaniem działań wychowawczych „Trzech świnek”. Na szczęście. Ale sięgnął po niezauważną broń, to który wybrał dla spektaklu muzykę może być usatysfakcjonowany; nagrania były czyste, melodie jasne, wyraźne, aktorzy „wypisywali się” dość sprawnie w rozwój melodii. Scenografia JERZEGO JELENKOWICZA pozwala sprawnie Wilkowi (aktor w masce) i trzem lalkom — Świnkom wykorzystywać walor dwóch planów. Dowiedzieliśmy się, że rozsadek popłaca i w obrobie przed chytrym Wilkiem trzeba wykorzystywać najlepszy pomysły. Powie ktoś, że takie proste przedstawienie o tym jak trzy świnki wstrzychnęły na dudka Wilka to nie trudnego. Otóż uważam, że jest to właśnie najtrudniejsza rola „Groteski” w roku naszego 40-lecia bardzo starannie realizuje przedstawienie dla dzieci. Jest to prawdziwy teatr.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Z. Messner przyjął A. Antonowa

Samorządy załóg

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

czynników wzrostu produkcji netto oraz optymalnego przyrostu płac pracowniczych; ustalaniu właściwej wielkości planu finansowego socjalnego i mieszkaniowego; przyjmowaniu rocznych i okresowych sprawozdań oraz bilansów; kontroli realizacji programu poprawy warunków socjalno-bytowych, mieszkaniowych i zdrowotnych pracowników oraz zasad ich ustalania i korzystania z funduszy na ten cel; ustalaniu zasad upływiania zbędnych środków trwałych; opiniowaniu wniosków o nadanie odznak, umów zawieranych z...

WARSZAWA (PAP). 2. bm. prezes Rady Ministrów Zbigniew Messner przyjął przebywającego w Polsce zastępcę przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Aleksieja Antonowa.

Podczas spotkania Z. Messner podziękował za udzieloną pomoc kredytową, umożliwiająca zakończenie budowy Wydziału Profilii Gętych w Hucie „Pokój” oraz Wydziału Obróbki Ciepłej Szyn w Hucie „Katowice”.

Oceniono stan współpracy gospodarczej między Polską i Związkiem Radzieckim i rozpatrzone zadania na najbliższą przyszłość.

Rozpatrzone również zadania wynikające z przyjętych programów współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej w związku z zbliżającą się sesją Międzynarodowej Komisji Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej Polska-ZSRR.

REAKCJE NA WYSTĄPIENIA M. GORBACZOWA I R. REAGANA

swój koncepcje obrony rakietowej w kosmosie. uważając ją za jedyną szansę całkowitego zlikwidowania broni nuklearnej, przywódca radziecki wskazał na konieczność wyłącznie pokojowego wykorzystywania przestrzeni kosmicznej.

Wystąpienia obu przywódców stały się głównym tematem dnia pierwszego i drugiego programu noworocznego telewizyjnego francuskiej. W audycji nadanej przez program I francuskiej telewizji podkreślono wielką wagę ogłoszonego przez ONZ roku 1986 rokiem pokoju, stwierdzono również, że w ośrodku przywódcy radziecki wskazał na wielką wagę pokoju na świecie.

W dyskusji „Niepodległość czy rewolucja?” mowa jest o stanowisku ruchu robotniczego wobec niepodległości „Kultu-

DEMONSTRACJA ANTYWOJENNA W COMISO WE WŁOSZECH

RZYM (PAP). W Comiso na Sycylii odbyła się antywojenna demonstracja zorganizowana przez Zjednoczony Komitet Walki o Pokój i inne organizacje postępowe.

Zebrań na jednym z głównych placów miasta demonstranci podkreślili ogromne niebezpieczeństwo dla pokoju planów USA i innych krajów NATO, kontynuujących rozmieszczanie w krajach Europy Zachodniej, w tym także we Włoszech, nowych amerykańskich rakiet nuklearnych. Zwrócili także uwagę na niebezpieczne dla ludzkości zamiary rządu Reagana przeniesienia broni w kosmos.

Demonstracje antywojenne odbyły się także we Florencji, Mediolanie i innych miastach włoskich.

Po zamachu terrorystycznym

Strajk pracowników lotniska rzymskiego

RZYM (PAP). Pracownicy rzymskiego lotniska Fiumicino, które przed kilkoma dniami było widownią krwawego zamachu terrorystycznego (liczba ofiar śmiertelnych zwiększyła się już do 16 osób) przeprowadzi w czwartek 3-godzinny strajk powszechny, żądając wzmocnienia środków bezpieczeństwa w tym porcie lotniczym. Ok. 3 000 pracow-

„Kultura” w nowej szacie graficznej

ra” przynosi nam również m. in. fragmenty nowej powieści R. Bratnego „Upadek Ludowej”, materiał poświęcony powstaniu listopadowemu (Z. Romanowski „Dekabrysta z niropuszem”) oraz — jak zwykle — ciekawe recenzje i felietony. Zamieszczone zapowiedzi wskazują, że następne wydania „Kultury” będą również interesujące.

Z okazji Nowego Roku, życzymy — tak trzymać!

Najciekawsze wydarzenia w nauce i technice w 1985 roku

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

to bowiem zabieg na komórkach, a nie na całych narządach. Jest to też szandarowy zabieg nowego kierunku medycyny klinicznej, określanej mianem inżynierii komórkowej.

Jeżeli przeszczep zsiębny wykonany jest w optymalnym okresie choroby, częstość trwałych wyleczeń białaczek wynosi obecnie 60 proc., a innych schorzeń od 70 do 80 proc.

2. Transplantacja serca. Są to operacje trudne i zdanien specjalistów jeszcze długo nie będą rutynowe, mimo że dziś uważa się je za jedną z metod leczenia. W wyspecjalizowanych ośrodkach na świecie wykonywane są już ok. 200 takich zabiegów rocznie. Udoskonalono techniki transplantacji, opianowano problem odrzucania przeszczepu przez organizm. Trzeba jednak pamiętać, że transplantacja, w odróżnieniu od innych operacji serca, wymagają wielu starań jeszcze długo po operacji; wielu badań diagnostycznych, kontroli stanu zdrowia oraz dawek leków, zwłaszcza cyklosporynu, środka podstawowego przy przeszczepach, bo obniżającego barierę immunologiczną, ale nieobjętego dla organizmu. Trudno też wyobrazić sobie przeprowadzenie takiej operacji bez nowoczesnej aparatury diagnostycznej oraz wyspecjalizowanego zespołu chirurgów. Biorąc pod uwagę te warunki, tym większy wydaje

się sukces zespołu doc. Zbigniewa Religi z kliniki kardiologii w Zabrze. Zespół dokonał w 1985 r., drugiej i zaraz potem trzeciej w Polsce, udanej transplantacji serca. Przypomnijmy, że pierwsza miała miejsce w 1969 roku. Na następną trzeba było jednak czekać aż 16 lat.

3. Polski udział w zorganizowanej przez Interkosmos wyprawie do komety Halleya. Specjaliści z Centrum Badań Kosmicznych PAN oraz Instytutu Lotnictwa w Warszawie opracowali urządzenia do badania fali plazmowych, które zostały zainstalowane obok innej aparatury naukowej i pomiarowej na sondach kosmicznych „Wega 1” i „Wega 2”. Obie sondy przeprowadziły już badania w pobliżu planety Wenus, a obecnie lecą w kierunku komety Halleya, z którą spotkają się w marcu 1986 r. Przeprowadzono już kilka kontrolnych testów działania aparatury naukowej, w tym także polskich przyrządów, które wykonywały kilka serii pomiarów przestrzeni międzyplanetarnej. Kosmiczna misja Wega — pierwsze w dziejach ludzkości bezpośrednie badanie komety — stanowi część dużego programu badań i obserwacji komety Hal-

leja. Są to badania naziemne za pomocą teleskopów i radioteleskopów, w których uczestniczą także polskie ośrodki astronomiczne.

4. „Oceanii” — statek zagłowy nowej generacji zaprojektowany i zbudowany przez specjalistów Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Jest to jednostka przeznaczona do prowadzenia badań hydrograficznych, biologicznych i chemicznych na morzu. Jej napedz główny stanowią trzy tzw. zagłopiasty stawiane hydraulicznie. Statek ma ponadto wiele innych rozwiązań technicznych nie stosowanych dotychczas w konstrukcji jednostek morskich. W budowie „Oceanii” była trzykrotnie tańsza od tradycyjnego statku badawczego, zaś w eksploatacji będzie 8-krotnie tańsza. Armator nowoczesnego zagłowy — Instytut Oceanologii PAN w Sopocie planuje z pomocą statku badania nie tylko na wodach Bałtyku lecz także na odległych morzach i oceanach (jednostka ma nieograniczony rejon żeglowności). Przewiduje się m. in. rejsy zaporządzone do polskich stacji polarnych w Antyrcie i na Antarktyce.

Głównym konstruktorem „Oceanii” jest inż. Zygmunt

8. Nowe tworzywa sztuczne

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE branży budowlanej POSZUKUJE operatywnego samodzielniego specjalisty informatyka — dla zorganizowania i kierowania działalnością Ośrodka Przetwarzania Danych. Blizszych informacji zainteresowani zasięgać mogą pod nr tel. 37-05-87.

NAUKA TANEC towarzyskie — w karnale. Szybko nauczyć się tańczyć na kursach... STANISŁAWOWI ZABAJEWSKIEMU z-cy dyrektora Kolejowych Zakładów Noworzecznych w Krakowie składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Zony... SPRAZEDAŻ CHARTY afgańskie szczeciński... NARÓŻNIKI, komplety wypoczynek... CYKLINOWANIE, lakierowanie parkietów... ZAKŁAD elektroinstalacyjny... RÓŻNE MEBLE, mebelostanek, komplety wypoczynek... WŁASNOŚCIOWE mieszkanie, 2-pokojowe, komfortowe...

LOKALE WŁASNOŚCIOWE mieszkanie, 2-pokojowe, komfortowe, z telefonem w Krakowie... NIERUCHOMOŚCI Gdynia — warsztat z 4-pokoje- wymi mieszkaniami... USLUGI CZYSZCZENIE dywanów... PRZETARGI Gmina Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Bolesławiu wój. tarnowski, sprzeda w DRODZE PRZETARGU NIE-OGRANICZONEGO: — samochód marki Robur LO 3000 furgon, zapłon iskrowy, nr rej. TAR-920U, rok prod. 1977, cena wywoławcza wynosi 374.400 zł.

OGŁOSZENIE WOJEWODY TARNOWSKIEGO o przystąpieniu do opracowania miejscowego planu szeregowego zagospodarowania przestrzennego terenów budownictwa jednorodzinne w Tarnowie „ul. Okrężna”. Działając na podstawie art. 27, ust. 1 ustawy z dnia 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym (Dz. U. Nr 35, poz. 165) — niniejszym podaję do publicznej wiadomości, że Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Tarnowie przystępuje do opracowania miejscowego planu szeregowego zagospodarowania przestrzennego na terenie budownictwa jednorodzinne o pow. 22,00 ha położonego w południowej części miasta Tarnowa.

ZAKŁADY MIĘSNE W GDAŃSKU poszukują obiektu kolonijnego — na 100 miejsc w turkusie, w miejscowościach górskich i podgórskich. W zamian proponują obiekt kolonijny na 100 miejsc w turkusie mieszczący się w Gdańsku w pobliżu plaży Stogi. Piszemne oferty proszę składać pod adresem: Zakłady Mięsne w Gdańsku, ul. Grobla Angielska 19, tel. 31-42-21, wewn. 211—212. K-8374

2 ciągniki IMT w cenie 200.000 zł 3 kombajny Rivera Cassalis z silnikami Mercedes w cenie 800.000—1.000.000 zł w dobrym stanie SPRZEDA Państwowe Gospodarstwo Rolne w Sdnawie Informacje: tel. 436-291, kier. Lubin, telex 0787677. K-7632

MAGAZYNIERÓW artykułów metalowych i instalacyjno-sanitarnych ZATRUDNI ZARAZ ZAKŁAD ZAOPATRZENIA ROLNICTWA WZGS „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” w Krakowie Warunki pracy i płacy do omówienia w Sekcji ds. Pracowniczych Kraków, ul. Szlak 65, VIII p., pokój 804, tel. 22-51-14, wewn. 237. K-7936

